Nr. 7. Kraków, czwartek 11 stycznia 1912. Rocznik XXI.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cm ameryk.

Tygodniowo w Krakowie 40 hal., z dostawą do domu 46 hal.

Cena numeru oddzielnego 8 h.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, ulica Filipa 11. Telefon Nr. 396. Konto czekowe Nr. 54.095. Adres telegramów: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Kraków, ulica Marka 21. Telefon Nr. 1354. Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 hal. — Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 hal.

Nowe żądania wojskowe.

Gdy delegacye wspólne zebrały się przed nowym rokiem dla uchwalenia prowizoryum budżetowego, uderzyło wszystkich zachowanie się ministra wojny generała Auffenberga. Podczas gdy minister spraw zagranicznych hr. Aehrenthal w różowych barwach przedstawił sytuacyę międzynarodową, zapewniając — może nie całkiem szczerze — że Austro-Węgry żyją w zgodzie z całym światem i niema obawy zakłócenia pokoju, to minister wojny w najczarniejszych barwach przedstawił stan armii i nawoływał do jak najszybszego jej wzmocnienia, dając do zrozumienia, że „instrument“ ten w chwili potrzeby może zawieść.

Minister wojny nie krępował się wobec delegatów. Na wyraźne zapytania delegatów austryackich i węgierskich, czy solidaryzuje się z planem wojskowym uchwalonym w lutym z. r. w myśl żądań swego poprzednika, minister dał wymijającą odpowiedź powołując się na „okoliczności“, które mogą plan ten zmienić. I rzeczywiście „okoliczności“ te już nastąpiły widocznie, a rezultatem ich są nowe żądania wojskowe. Jak pisma wiedeńskie donoszą, mają delegacye po zebraniu się w lutym otrzymać nowe przedłożenie w formie kredytów: jednorazowego na 79 milionów i na kilka lat rozłożonego w kwocie 65 milionów pod pokrywką „reformy wojskowej“, która — jak z rozpraw w sejmie węgierskim wynika — jest jeszcze w mglistej niepewności.

Przypominamy, że niespełna rok temu delegacye uchwaliły przeszło pół miliona koron na trzy „Dreadnoughty“ i na uzupełnienie zbrojeń lądowych, a w zamian otrzymały zapewnienie, że do r. 1915 nie będą postawione żadne nadzwyczajne żądania wojskowe. Przypominamy, że już wówczas było głośną tajemnicą, że pewne sfery, opierające się o bardzo wysoko postawioną osobistość, nie były z tej sumy zadowolone, gdyż kolportowano już wtedy słówko o „nędznym ochłapie“, jaki delegacye uchwaliły. Generał Auffenberg z chwilą zamianowania go ministrem wojny uchodził za wykonawcę woli tych sfer, a teraźniejsze zapowiedziane żądania usprawiedliwiają tę jego rolę.

Pytanie tylko, skąd rządy wezmą pieniądze, gdyby delegacye były dość niesumienne, żeby je uchwalić. Już obecne ciężary wojskowe przechodzą normalną możność siły budżetowej Austryi, czego dowodem jest, że pierwsza rata planu ze szłorocznego w kwocie 50 milionów została pokrytą w drodze pożyczki. Jeżeli chodzi o najdrobniejszy i najpotrzebniejszy wydatek, gdy chodziło o polepszenie bytu urzędników i służby państwowej, minister skarbu robił bierny opór, a ostatecznie zgodził się na te wydatki pod warunkiem równoczesnego uchwalenia nowych podatków. Przypuśćmy, co jeszcze nie jest pewnem, że podatki te zostaną uchwalone, wiadomo, że mają one już z góry wyznaczone przeznaczenie i niema mowy, aby można było z nich wykroić coś dla militaryzmu. Pozostanie więc jedynie droga zaciągnięcia nowej pożyczki, a tu zachodzi kwestya, gdzie ją zaciągnąć i z jakich źródeł ją oprocentować.

Jeszcze nie ucichła kampania, którą prasa francuska i angielska rozpoczęła przeciw Austryi wskutek samej pogłoski, że ma zamiar udać się do rynków pieniężnych w Paryżu i Londynie o pożyczkę. Pogłoskom tym w Wiedniu zaprzeczono, powołując się, że obecnie niema potrzeby zaciągnięcia pożyczki. Okazuje się jednak, że w Paryżu i Londynie wiedziano, że zanosi się na coś, a doniesienia pism wiedeńskich o nowych żądaniach wojskowych potwierdzają te domysły. Doczekamy się tedy może w najbliższych już dniach widoku, jak z Wiednia wyjdzie nowe hasło; jak będą tam głosili przez usłużną prasę, że jesteśmy finansowo silni i na kredyt zasługujemy, jak będą wystawiali dalej naszą „miłość pokoju“, a równocześnie będą wyciągali ręce po francuskie i angielskie złoto.

W delegacyi zasiadają socyalni demokraci, którzy jedyni będą te plany zwalczali.

Przed wyborami w Niemczech.

„Zniszczenie socyalnej demokracyi jest kwestyą życia dla naszej ojczyzny“.
Rządowa odezwa wyborcza.

A więc nadchodzi już dzień wielkiego porachunku: 12 stycznia. Rządzący blok czarno-niebieski, blok szlachty agraryuszowskiej i księży, stanie przed wyborcami.

Niewiele sympatyi chyba tam znajdzie. Nowa ustawa o ubezpieczeniu, która jest kpinami z robotnika, z wdowy robotnika i sieroty; ocalenie subsydyów dla gorzelników; odrzucenie podatku spadkowego, który miał dotknąć ludzi bogatych; podrożenie piwa, wódki, tytoniu, cygar, kawy, herbaty, zapałek o setki milionów marek, — takiemi tylko zdobyczami może pochwalić się przed wyborcami rządzący blok... A jak na wybory nie jest to stosowne uzbrojenie.

I „milczący filozof“ Bethmann Hollweg i Heydebrand, „niekoronowany król“ pruski rozumieją to dobrze.

Rozumieją też, że i centrum przy całej swej elastyczności, przy całym jezuityzmie swej polityki traci na znaczeniu. Zwłaszcza ostatnie rewelacye z klerykalnego obozu, ostatecznie demaskujące fakt, iż Rzym przekształca rzekomo samodzielną, niezależną partyę polityczną centrum na wiernego służkę Watykanu (do tej sprawy powrócimy jeszcze w „Naprzodzie“), znacznie podkopały urok partyi centrowej. I nawet ultra-umiarkowani nacyonalni liberali skarżą się w swym manifeście wyborczym na „międzynarodową potęgę ultramontanizmu“ i powiadają dalej:

„Na wszystkich polach widzimy w ostatnich latach rosnące pretensye centrowców. I w zwalczaniu ich widzi partya nacyonalnych liberałów jedno ze swych najbliższych zadań, przekonana, że ultramontanizm nie da się pogodzić z autorytetem państwa, z wolnościowym rozwojem naszego życia narodowego“.

Cóż więc robić?

Kanclerz patryotycznie wzywa wszystkich „wiernych państwu“ obywateli, aby spełnili swój obowiązek, t. zn. głosowali przeciw socyalistom.

Lecz stare strachy, stare okrzyki, że socyalna demokracya szturmuje palladyum własności prywatnej i moralności nie pomagają. Do żołądka wyborców, wygłodzonego przez politykę centrum i konserwatystów, trafiają, jak słusznie się dziś w Niemczech powiada, tylko „logika zupy i argumenta knedli“.

Inaczej próbuje ratować zagrożone posterunki Heydebrand. Ten próbuje modernizować się w duchu nowoczesnej taktyki i wzorem socyalistów proponuje liberałom „kompromis“. Konserwatyści zgodzą się popierać kandydatów liberalnych, jeśli ci zobowiążą się:

TEOFIL WOYSZWIŁŁO.

NEOFITKA.

(Z cyklu „Z odległej parafii“).

6

Ksiądz Medućki rozkrzyżował ramiona i klepnął się z całej siły po połach sutanny.

— Do głowy mi nie przyszło, łaskawa pani generałowo! Do głowy nie przyszło... Żebym się tylko dowiedział — kto!

IV.

— Panie Orłowski! Panie Orłowski! Prędzej! — wołał Dyonizy, wpadłszy do mieszkania zakrystyana.

— A co tam? — pytał Orłowski, stojąc na drabince, prowadzącej do składu starych, nieużywanych już sprzętów kościelnych i wszelakiego rupiecia, wyniesionego z zakrystyi.

— Ksiądz kanonik woła! — mówił Dyonizy, przytrzymując lewą ręką drabinkę, która chwiała się, oparta o nierówną podłogę.

— Zaraz idę! A nie wie Dyonizy, poco mię proboszcz wzywa?

— Nie wiem!... Ale zły ksiądz kanonik jak pies... No, już idę... Idzie pan?

— Zaraz, zaraz, tylko ręce obmyję — ot jakie czarne z kurzu...

Zakrystyan wszedł po chwili do gabinetu księdza Meduckiego, który spojrzał nań wzrokiem, który zawsze zapowiadał burzę.

— Drzwi zamknij za sobą, ośle stary! — rzucił ksiądz proboszcz na spotkanie.

Orłowski skulił się i patrzył z niepokojem na kanonika, pragnąc odgadnąć, za co go ten będzie strofował. Może o ten fałszywy rachunek za kwiaty od ogrodnika z ostatniego pogrzebu? A może o to złote serduszko, które znikło z pomiędzy wotów na ołtarzu św. Antoniego? Albo może ten łajdak stróż znowu podpatrzył, jak Orłowski wytrząsa w ciemnem przejściu pod chórem pieniądze ofiarne z woreczka? E, chyba nie to...

— Pięknie pilnowałeś tej żydówki... Pięknie, niema co mówić!

Zakrystyan milczał, patrząc zdziwionym wzrokiem na proboszcza.

— Czego milczysz, bałwanie! Pod twoim dozorem dziewczyna się puszczała tutaj, tu, tu, pod dachem kościelnym...

— Księże kanoniku, ja nie...

— Milcz! Była powierzona twojej opiece, ty odpowiadasz za nią. Dziewczyna jest w ciąży. I to się tu, u nas, stało. Musisz wiedzieć, kto to zrobił. Kto? Mówię do stu par dyabłów!...

— Księże kanoniku, ona zawsze była pod naszym dozorem, to jest moim i żony. Okaśmy z niej nie spuszczali. Cały dzień przecież u nas w mieszkaniu pracowała, a na noc szła do tego pokoiku na poddasze. Przecież gdyby tam kto za nią łaził, słyszelibyśmy... Schody koło naszych drzwi, a do tego tak skrzypią, że skaranie boskie...

— Może na miasto wychodziła?

— Gdzieby tam, bała się żydów... Chyba z żoną, nigdy sama.

— Awantury arabskie!... Jakże to się stać mogło? Kto się tu z nią widywał?

— Nikt... Cały dzień u nas siedziała... Czasem to jej ksiądz kanonik raczył kazać do siebie przyjść na katechizacyę... To samo i ksiądz wikary...

Proboszcz zamyślił się.

— Ksiądz wikary, powiadasz? Ksiądz wikary... Poproś no mi tu zaraz księdza wikarego...

Zakrystyan nieznacznie uśmiechnął się pod wąsem, bąknął „słucham“ i wyszedł.

— Tylko tego brakowało — mruczał ksiądz proboszcz, oczekując na wikarego, który się zjawił po chwili.

— Była tu pani generałowa Garlicka — począł ks. Medućki, patrząc na wikarego z ponad okularów.

— Tak? Czegóż chciała? — zagadnął obojętnie ksiądz Siennicki.

— Wiesz ksiądz, że ona jest chrzestną matką tej tam Małki — cedził przez zęby ksiądz proboszcz.

Wikary zmarszczył brwi i czekał na dalsze słowa ks. Meduckiego. Począł go ogarniać niepokój.

Ksiądz Medućki zbliżył się do wikarego tak, że obydwaj księża prawie zetknęli się brzuchami, podniósł prawą rękę z wyciągniętym do góry palcem i rzekł jakimś skrzeczącym szeptem:

— Ona jest w ciąży... rozumiesz księdz?!

Wikary cofnął się nagle. Jego mięsistą twarz zalał mocny rumieniec. Otworzył usta, jakby chcąc tłómaczyć się, ale głos uwiązł mu w gardle i wargi jego to się rozwierały, to zamykały bezdźwięcznie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

1, nie brać udziału w żadnem ograniczaniu osobistych rządów cesarza; 2, popierać lichwę zbożową i mięsną; 3, pomagać przy przeprowadzaniu różnych praw wyjątkowych przeciw socyalnej demokracyi.

Ładne waruneczki! Przyjęcie ich oznaczałoby przekreślenie nawet pozorów istoty liberalizmu. To też pisma liberalne wyśmiały te propozycye i zgodnym chórem wołają o „froncie przeciw prawicy“ — „Front nach Rechts!“

Nawet tam, gdzie blok partyj burżuazyjnych wysuwa kompromisowego kandydata przeciw socyalnej demokracyi, a partya postępowa sama nie ma szans przeprowadzenia własnego kandydata, nawet tam niekiedy postępowy liberalizm niemiecki zdobywa się na wystąpienie przeciw kandydatowi kompromisowemu. N. p. w okręgu Bielefeld-Wiedenbrück konserwatyści, centrowcy, chrz.-socyalni, nacyonal-liberalni postawili hr. Posadowsky'ego. A tymczasem postępowy „Berl. Tagebl.“ w art. p. Potthoffa dowodzi, że najmizerniejszy socyalista w parlamencie zrobi więcej, niż hr. Posadowsky.

Ciężkie czasy...

Samodzielnie, jak zawsze, nic nie ukrywając ze swego programu występuje socyalna demokracya, podkreślając swe ostateczne cele socyalistyczne:

„Denuncyują nas, jako przewrotowców — powiada sd. manifest. — Głupi zarzut! Burżuazyjno-kapitalistyczne społeczeństwo jest w tak samo małym stopniu wiecznem, jak były poprzednie ustroje państwowe i społeczne. Zostanie ono zastąpionem przez wyższy, socyalistyczny ustrój, o który walczy socyalna demokracya“...

Myliłby się grubo ten, ktoby, widząc ogólny front przeciw konserwatystom i centrowcom, sądził, że wewnątrz opozycyi jest spokój i zgoda, że nacyonalno-liberalny fabrykant walczy z blokiem ręka w rękę ze socyalistycznym proletaryuszem.

Nie w Niemczech są możliwe takie idylle — chociażby chwilowe — nie w Niemczech, o których R. Hilferding niegdyś pisał w „N. Zeit“, że są bliższe przewrotu socyalistycznego bardziej, niż jakiekolwiek inne państwo; nie w Niemczech, gdzie walka klasowa jest ostra i bezwzględna, dając o sobie wciąż znać potężnymi strejkami i lokautami.

Co do partyi „postępowej“, to ta istotnie stara się nieco łagodniej do socyalistów przemawiać, a to ze względu na wybory ściślejsze. Lecz nacyonalni liberali w swym manifeście

„ostro potępiają rozkładową agitacyę socyalnej demokracyi i z naciskiem zwalczają każdą próbę ograniczenia terorem prawa robotników do wolności i pracy“.

Czyli że, zwykłym językiem, będą organizowali i bronili łamistrejków.

Oczywiście, jak zawsze przy wyborach, i postępowcy i nacyonalni liberali nie zapominają o tak ważnym atucie w oczach wyborcy filistra, jak imperalizm, militaryzm. Przy poprzednich wyborach z r. 1907 był to wcale porządny atut — ze względu na powszechny szowinizm kolonialny.

Toteż skwapliwie piszą postępowcy, że ich troską będzie „podtrzymanie potęgi Niemiec“. A nacyonalni liberałowie dodają, że „ich najszlachetniejszym obowiązkiem będzie utrzymać wojsko i flotę na wysokości największej sprężystości“ i że oni „wystąpią za zabezpieczeniem narodowego honoru przez celową politykę zewnętrzną“.

Na to wszystko socyaliści odpowiadają programowym postulatem „przeprowadzenia powszechnego obowiązku wojskowego dla wszystkich mężczyzn“ w duchu powszechnej milicyi narodowej.

Tak samo z cłami. Tam, gdzie nacyonalni liberałowie wypowiadają się „za istniejącym i wypróbowanym systemem celnym“, gdzie nawet postępowcy starają się umizgnąć się do zwolenników ceł — socyalna demokracya żąda „zniżenia i wkońcu usunięcia podatków pośrednich i ceł na środki spożywcze“, oraz walki z cłami na wyroby przemysłowe, powodującemi tworzenie karteli i wzrost drożyzny.

W ten sposób długi front partyj opozycyjnych przeciw blokowi czarno-niebieskiemu nie usuwa natural nej walki klasowej pomiędzy partyami opozycyjnemi.

Z wielkiem naprężeniem obserwuje Międzynarodówka socyalistyczna walkę wyborczą. Wielkie nadzieje wiążą się ze spodziewanem zwycięstwem socyalnej demokracyi. Potężna bratnia partya niemiecka — to awangarda, to chluba, to wzór dla rozrzuconych po całym świecie sekcyj Międzynarodówki. To barometr, według którego przyzwyczailiśmy się konstatować wzmożenie się ciśnienia klasowego, postępy walczącego proletaryatu. To partya, która łącząc w swych szeregach i Bernsteina i Bebla i Ledebura, naprawdę urzeczywistniła to wielkie hasło Międzynarodówki, że „w każdym kraju winna istnieć jedna tylko partya robotnicza, jak jednym jest proletaryat“.

Niech więc dzień 12 stycznia będzie dniem zwycięstwa!

Rosyjskie obrazki konstytucyjne.

Tortury. — Ochrana w roli Ofelii. — Senat a Dumbadze. — Żydzi. — Gubernatorowe.

„Konstytucyjna“ praktyka rosyjskiej biurokracyi niemal, że zlegalizowała instytucyę tortur, które powoli stają się zwykłem, codziennem narzędziem wewnętrznej „polityki“.

W dalszych zakątkach Rosyi nawet w sprawach kryminalnych tortury bywają stosowane w najlepsze.

Jak donoszą do „Rieczy“ z Kanska gub. Jenisejskiej, skradziono tam z urzędu pocztowo-telegraficznego 48.000 rubli. Otóż „isprawnik“ wyznaczył 10% tej sumy, jako nagrodę dla tych, którzy znajdą winowajców.

Suta nagroda rozbudziła apetyty policyantów wszelkich gatunków i rang.

Zaaresztowano między innymi urzędnika pocztowego, Jakóba Boradeckiego, lecz dowodów nie było.

Wziął się jednak do roboty żandarmski rotmistrz Karabczakow i — za zgodą pomocnika prokuratora Miłaszewicza i sędziego pokoju Lubimowa — zastosował tortury. Boradiecki przyznał się do winy i wskazał między innymi niejakiego Kołosowa. Kołosowa też zaaresztowano, w nocy związanego położono na wóz i odwieziono do mieszkania jednego z byłych żandarmów.

Tu właśnie była centrala kańskiej inkwizycyi. W ciągu 24 godzin rotmistrz Karabczakow przy pomocy jakiegoś ochrannika i pewnego szpiega-amatora torturował Kołosowa. W ciągu 24 godzin! Wykręcano ręce, wieszano na haku na t. zw. „dybie“, rosyjskim aparacie do tortur, używanym jeszcze za czasów Iwana Groźnego, duszono za gardło, bito, wreszcie duszono dymem tlącej się ścierki i t. d.

Jak widzimy, całe „menu“ ś. p. Torkwemady.

Skargi torturowanego, złożone prokuratorowi i sędziemu pokoju, oczywiście nie poskutkowały.

Tak pracuje wszechwładna ochrana. Rotmistrz Karabczakow w rezultacie wszystkich skarg został przeniesiony do Tomska, a więc awansował.

Tymczasem nietylko czasnosecińcy i nacyonaliści, lecz październikowcy, którzy uważają siebie za konstytucyonalistów, bronią ochrany, jak mogą. Ochrana w oczach „Głosu Moskwy“ — to nieszczęśliwa Ofelia, na którą walą wszystko!

Przypominają czytelnicy sobie postać Ofelii z Hamleta?

Bądź czystą, Ofelio, jak pierwszy śnieg,
Lecz ludzkie oszczerstwo zabrudzi cię!

Tak i z nieszczęśliwą ochraną.

Jaką podłą wyobraźnię trzeba mieć — komentuje to porównanie „Riecz“ — ażeby w jednej asocyacyi myślowej połączyć ochranę i — Ofelię!

Ekscesy ochranników prowincyonalnych są ułatwiane przez wielką decentralizacyę administracyjną. Taki miejscowy satrapa czuje się — jeśli ma „wysokie“ plecy — całkiem niezależnym od centralnych instytucyj państwowych. I żadna siła nie jest w stanie zmusić go do działania w myśl życzeń bezpośredniego naczalstwa.

W pewnej żydowskiej sprawie zwrócił się senat rosyjski do naczelnika miasta Jałty, słynnego waryata Dumbadzego. Odpowiedź Dumbadzego — w myśl przepisów — winna była być ostemplowaną. Dumbadze oczywiście nie ostemplował jednak papieru, a na ponowne żądanie senatu z arogancyą rosyjskiego satrapy, który ma „wyższe“ stosunki, niż senat, odpowiedział:

„Specyalnych pieniędzy na stemple nie miewam i takowych ze skarbu nie otrzymuję, swoich zaś własnych wydawać nie chcę; niech ten podatek stemplowy płaci ten, kto rozpoczął sprawę o jakichś tam żydach. Senat zaś upraszam, aby nie niepokoił mnie swojemi bezprawnemi żądaniami“...

Oczywiście jest to obraza wyższego trybunału rosyjskiego, toteż jeden ze senatorów odesłał odpowiedź Dumbadzego ober-prokuratorowi z propozycyą pociągnięcia go do odpowiedzialności. Ober prokurator jednak w porozumieniu z ministrem wolał całą sprawę zatuszować. I jeden ze senatorów sam z własnych funduszów zapłacił podatek stemplowy za Dumbadzego...

Tak więc Dumbadze z Jałtą tworzą państwo w państwie, i żadna wyższa formalnie instancya nie ma dla niego żadnego znaczenia.

Cóż dziwnego, jeśli w każdej gubernii panują własne „prawa“, wydane przez miejscowego satrapę?

JACK LONDON.

SYN WILKA.

5

I gdy wypowiadał ostatnie zdania swej przemowy, z piersi słuchaczy wyrwał się mimowoli stłumiony, dziki okrzyk wściekłości.

— Tak, bracia, Kruk jest wszechpotężny! Czyliż nie on dał nam ogień, zrodzony na niebie, aby nam było ciepło? Czyliż nie on wyjął z przepaści słońce, księżyc i gwiazdy, aby nam było jasno? Czyliż nie on nauczył nas walczyć z duchem Głodu i Mrozu? Ale teraz Kruk gniewa się na swoje dzieci i została z nich garstka jedynie, a on nie chce im dopomagać. Albowiem zapomnieli o nim i poczęli źle czynić i poszli najgorszą drogą i przyjęli do swych jurt jego wrogów i posadzili ich u swych ognisk. A Kruk martwi się grzechami swoich dzieci, ale jeśli te dzieci powstaną i dowiodą, że wracają doń, ukaże się znowuż z ciemności i znowuż wesprze ich swoją pomocą. O, bracia! Dawca ognia objawił swą wolę waszemu szamanowi, a szaman wam ją oznajmia. Niechaj młodzi wojownicy uprowadzą swe żony do jurt; niech rzucą się na Wilka i pochwycą go za gardło, niech ich nienawiść trwa wiecznie. A wtedy kobiety ich staną się płodne, plemię rozmnoży się i stanie potężnym narodem! A Kruk przyprowadzi z Północy niezliczone plemiona ich ojców i dziadów, które rozgromią Wilków, i nie pozostanie po nich śladu, jak nie pozostaje śladów po zeszłorocznych ogniskach. I dzieci Kruka będą znowuż panowały nad całą ziemią! Taka jest wola wielkiego Kruka!

Na tę obietnicę przyjścia Mesyasza, stykowie z wielkim krzykiem porwali się na nogi. Mackenzy ukradkiem zsunął rękawice i zastygł w oczekiwaniu. Zaczęto wołać Lisa i krzyczano tak długo, aż z koła wystąpił młody wojownik.

— Bracia — rzekł. — Szaman mądrze mówi. Wilcy pozabierali nasze kobiety, a mężczyźni nasi są bezdzietni. Pozostała nas tylko szczupła garstka. Wilcy pozabierali nasze ciepłe futra i w zamian za nie dali nam złe duchy, które siedzą w butelkach i ubranie, zrobione nie z futer bobra i rysia, ale z trawy. I ubrania te nie są ciepłe i nasi ludzie zaczęli wymierać na różne, nieznane choroby. Ja, Lis, nie wziąłem sobie kobiety za żonę, a dlaczego? Oto dwukrotnie już dziewczęta, które kochałem, odeszły do obozu Wilków. A teraz zebrałem skóry bobra, łosia i jelenia, żeby pozyskać życzliwość Tling Tinneha i otrzymać za żonę córkę jego, Zarinkę. Ale i ta już oto przypasała łyżwy do stóp swoich i chce udeptywać drogę psom Wilka. Mówię zaś nie tylko o sobie. Tak samo, jak jest ze mną, jest z Niedźwiedziem. Pragnął on również stać się ojcem jej dzieci, zebrał również dużo futer. Przemawiam w imieniu wszystkich młodych wojowników, którzy nie mają żony. Wilcy są wiecznie głodni; nie można ich nasycić. Przy dzieleniu łupów zabierają sobie zawsze najlepsze kąski. Dla Kruków zostają tylko resztki.

— Oto siedzi Hukla! — zawołał, bez ceremonii wskazując kalekę. — Nogi jej są krzywe, jak boki łodzi. Nie może ani zbierać drzewa, ani nosić zdobyczy za myśliwymi. Czy Wilcy chcieli kiedy wziąć ją sobie?

— Tak, tak, to prawda, — chórem zakrzyknęli Indyanie.

— A oto Moira, której zły duch pokrzywił oczy. Nawet niemowlęta przy piersi płaczą, gdy na nie spojrzy i powiadają, że nawet leśny niedźwiedź stara się ją ominąć. Czy wezmą ją sobie?

Rozległy się znowuż dzikie okrzyki uznania.

— A tutaj siedzi Piszet. Nie słyszy moich słów. Nie słyszała nigdy ani naszych rozmów, ani głosu męża i dzieci. Żyje w Wiecznem Milczeniu! Czy Wilcy wzięli ją sobie? Nie, oni zabierają najlepsze kąski, nam zostawiają resztki. Bracia! Wilcy nie powinni już nigdy zasiąść przy naszych ogniskach! Nadeszła chwila zemsty.

W tej chwili jasny słup czerwonego, zielonego i żółtego światła, blask zorzy północnej, przeciął niebo z jednego końca widnokręgu na drugi. Lis całem ciałem pochylił się w tył i wyciągając ręce do góry, zawołał:

— Patrzcie! Oto zbudziły się wielkie duchy naszych ojców i tej nocy dokonane będą wielkie czyny!

Cofnął się między wojowników, z koła zaś wyszedł nieśmiało, popychany przez towarzyszów, drugi młody Indyanin. Wzrostem przewyższał wszystkich o całą głowę, a szeroka pierś jego była odsłonięta, jakby wyzywając straszliwy mróz. Przestępował niepewnie z nogi na nogę. Twarz jego wyglądała okropnie, cała w szramach, z powyrywanemi kawałami ciała.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Cóż dziwnego, że miejscowy „administrator“ jest panem życia i śmierci swych poddanych.

Najboleśniej odczuwają to żydzi.

Oto w jednej z gubernij, położonych około Wołgi, pewien policyjny strażnik naczytał się czarnosecinnej literatury o tem, jak to żydzi gubią Rosyę, jak zabili Stołypina i t. d. I postanowił doraźną zemstę wykonać.

Przychodzi do miejscowej apteki, gdzie pracowała jako praktykantka pewna panna-żydówka. Była ona właśnie zajęta przy swych szafkach i stała plecyma do drzwi.

— Odwróć się, żydówko!

Nic nie podejrzewając, biedna dziewczyna odwróciła się do drzwi. Rozległ się strzał strażnika — i dziewczyna padła na ziemię we krwi z przestrzeloną ręką.

To tylko taki sobie rodzajowy obrazek.

Że rząd stara się na każdym wypadku izolować żydów jak trędowatych, jest to też rzecz ogólnie znana. Jak donoszą telegraficznie do „Rieczy“, w jednem z żeńskich gimnazyów gubernii piotrowskiej żydówki posadzono na oddzielnych ławkach...

Najgorsze, co przewidywał satyryk rosyjski Szczedryn, dawno już zostało zrealizowane przez „konstytucyjną“ rosyjską rzeczywistość. Kultura, samorząd, Jeprasa, legalność — wszystko poszło do dyabła. Hedynie konstytucyjnemi instytucyami są histeryk prowoliodor, biskup Hermogen, waryat Dumbadze, gubernakatorzy i skrytobójcy, kaci więzienni i — Archantorowe... Gubernatorowe, powiadamy, bo oto z gubernagielska donoszą, że tam rządzi tylko pani za torowa; policmajstra Łapina wyrzuciła z posady pociąto, że nie zakomunikował o zmianie rozkładu pociągów, i syn gubernatorowej się spóźnił na pociąg; policmajstra Kunikowa wyrzuciła za to, że nie potrafił błyskawicznie podnieść rękawiczki gubernatorowej i t. d.

A więc — tortury i bezkontrolność administracyi, zwierzęcy antysemityzm i mordy. Rządy zaś sprawują prowincyonalne — Ofelie...

Przed sejmem.

Lwów, 10 stycznia.

Obrady ludowców.

W odbytym wczoraj przedsejmowym zjeździe rady naczelnej stronnictwa ludowego, na który przybyło około 100 uczestników, wzięli także udział posłowie do Rady państwa i sejmu. Przybył również minister Galicyi Długosz, witany owacyjnie przez zebranych.

Minister Długosz oświadczył, że uważa się i w radzie korony za męża zaufania polskiego stronnictwa ludowego i całego narodu.

Nastąpił referat posła Stapińskiego i dłuższa dyskusya, po której przyjęto rezolucyę stwierdzającą, że stronnictwo ludowe zajmuje w sprawie reformy wyborczej to samo stanowisko jak w r. 1907, dalej, że rada naczelna upoważnia swoich posłów, aby w koncesyach dla Rusinów poszli aż do granicy parlamentarnego klucza, t. zn. 26.4% mandatów dla Rusinów.

Powzięto dalej uchwały zasadnicze, że program stronnictwa w sprawie reformy wyborczej co do zaprowadzenia czteroprzymiotnikowego głosowania obowiązuje też i nadal wszystkich posłów. Dalsza uchwała stwierdza, że sejm, wybrany na podstawie obecnej ordynacyi, nie jest zdolny do przeprowadzenia takiej reformy wyborczej, gdyż już usunięcie się 44 przedstawicieli wielkiej własności podczas głosowania wystarcza do unicestwienia takiej reformy. Stwierdzono, że można do tego celu dojść tylko etapami, zapomocą rozmaitych zmian, dążących do pomnożenia liczby mandatów i wpływów stronnictwa ludowego. Rada naczelna poleca posłom stronnictwa, aby przy uchwalaniu reformy wyborczej nie dopuścili do zmiany statutu krajowego w tym duchu, aby posiadacze obszarów dworskich mieli uzyskać przywileje.

Przemawiał jeszcze poseł Stefczyk w sprawie organizacyi rolniczej.

W dyskusyi zabrał ponownie głos minister Długosz, poczem uchwalono wezwać posłów stronnictwa, aby oświadczyli się za polepszeniem bytu nauczycieli ludowych i aby głosowali za przeznaczeniem 10 milionów na budowę szkół.

Obrady Rusinów.

We Lwowie obradował wczoraj klub ukraiński. Prezes poseł dr Kost' Lewicki zdał sprawę o konferencyach swoich z prezesem ministrów i namiestnikiem, poczem udzielił wyjaśnień o położeniu. Toczyła się następnie dłuższa dyskusya. Uchwały zapadną dzisiaj.

* * *

O obradach ludowców i Rusinów telefonuje nam nasz korespondent ze Lwowa następujące szczegóły:

Nad referatem posła Stapińskiego wywiązała się obszerna dyskusya, w której zabierali głos posłowie Witos, Średniawski, Angerman i minister Długosz. Ten z naciskiem podniosł, że uważa się za męża zaufania ludowców i że złoży swą godność w chwili, gdy okaże się niemożliwość przeprowadzenia żądań stronnictwa.

W obradach Rusinów uawnił się ton pojednawczy. Oświadczono się za dalszymi rokowaniami z Polakami, a uchwały powzięto w tym kierunku. Tylko ze względów taktycznych uchwalono odroczyć decyzyę na dziś.

Nicość pogróżek rosyjskich wobec Ameryki.

Październikowcy rosyjscy chcą wypowiedzieć wojnę cłową Ameryce, miałby to być odwet za zerwanie traktatów rosyjsko amerykańskich przez Stany Zjednoczone. Zwolennicy tego kroku wielce ryzykownego liczą na to, że cła odwetowe ze strony Rosyi mogą zmusić Amerykę do ustępstw. Mogłoby tak być istotnie, gdyby Ameryka pod względem ekonomicznym była więcej zależną od Rosyi, niż ta od Ameryki. W rzeczywistości jest całkiem inaczej. Już dziś w przemyśle włóknistym, zarówno rosyjskim, jak i łódzkim, powstał wielki niepokój, Ameryka bowiem, pomimo coraz bardziej rozwijających się plantacyj bawełny rosyjskiej, jest główną dostarczycielką tego materyału surowego dla Rosyi. Zajrzyjmy do cyfr. Według obliczeń W. Żukowskiego („Bilans handlowy Królestwa Polskiego“). Rosya przerabia bawełny amerykańskiej 61,600.000 pudów, czyli 81% w stosunku do innej zagranicznej; Królestwo Polskie 1.464.000 pudów, czyli 19% ilości bawełny, w stosunku do innej zagranicznej. Dodajmy jeszcze, że bawełna zakaukaska, czyli erywańska, którą w znacznej mierze posługują się fabryki łódzkie jest produkowana z nasion amerykańskich.

Pomimo znacznej odległości terenu produkcyi, bawełna amerykańska na rynkach rosyjskich nie tylko nie jest droższą od azyatyckiej, ale nawet w niektórych latach bywa tańszą, a w r. 1897 ceny średnie bawełny amerykańskiej były nawet równe z cenami bawełny z plantacyj „krajowych“. Nie zapominajmy przytem, że Rosya spożywa także sporo bawełny perskiej (Rosya około 300 tysięcy pudów rocznie, Królestwo Polskie około 400 tysięcy pudów). Tymczasem obecny zatarg rosyjsko-perski oddziaływa w tej mierze bardzo ujemnie na interesy przemysłu włóknistego w obrębie Rosyi, utrudnia bowiem korzystanie z bawełny perskiej.

To też nie bez racyi interesowani przedstawiciele przemysłu włóknistego w Łodzi wystąpili do Żukowskiego z prośbą o wypowiedzenie się w radzie zjazdów przedstawicieli handlu i przemysłu przeciw projektowanej wojnie celnej.

Niewątpliwie w odpowiedni sposób zareagują także przedstawiciele rosyjskiego przemysłu włóknistego, którzy przecież są jeszcze bardziej zainteresowani, niż przemysłowcy łądzcy.

Listy lwowskie.

Stolica bankrutuje!

Lwów, 8 stycznia.

Na ratuszu lwowskim od pewnego czasu niezwykłe dzieją się rzeczy. Gospodarka miejska, która nigdy wzorową nie była, stała się wprost skandaliczną. Szastanie groszem publicznym przybrało zastraszające wprost rozmiary. Rzeczy przedtem grubą tajemnicą osłaniane, drogą prasy przedostają się do wiadomości ogółu, budząc odrazę do tego systemu, który zrodzić się mógł jedynie na zgniłym gruncie przywileju wyborczego...

W kasach miejskich pustki. Żyje się bez planu, bez rachunku z dnia na dzień. Zaciąga się długi, a pieniądze trwoni się z niebywałą bezmyślnością. Coraz wyżej śrubuje się dodatki do podatków, coraz wyżej grosz czynszowy — a wyciśniętą w ten sposób na mieszkańcach krwawicę wydaje się na cele najbardziej nieproduktywne.

Kilka miesięcy temu śmiał się Lwów cały z konceptu, na który wpadli „ojcowie“ naszego grodu. Oto dowiedzieliśmy się pewnego pięknego poranka, że miasto jakiemuś inżynierowi wypłaciło kilkadziesiąt tysięcy koron tytułem „honoraryum“ za jakieś pośrednictwo czy też orzeczenie! A dlaczego? Jeden z dobrodusznych „mieszczan“ wytłumaczył to na posiedzeniu Rady w sposób bardzo prosty: „Lepiej się godzić — powiedział ten lwowski „senator“ — bo miasto nie ma szczęścia do... procesów“.

To prawda! Nie ma Lwów szczęścia najmniej do swej... Rady i swego magistratu. Nowy mieliśmy na to dowód.

Mamy na myśli sławną już transakcyę z kamienicą Gabryela Starka. Kamienica ta, położona w najruchliwszej części miasta przy wałach hetmańskich, oddawna miała zostać przez gminę zakupioną, która na krok ten musiała się zdecydować, choćby tylko po to, aby przystąpić do regulacyi ul. Kilińskiego, położonej w głównej arteryi komunikacyjnej.

Robiono plany, jak przebudować ten kolosalny gmach. Zastanawiano się nad tem, czy nie przemienić go na miejski „Pałac sztuki“ i umieścić w nim miejską galeryę obrazów. Nad tem wszystkiem myślano i łamano sobie głowę. Nie pomyślano tylko o jednej rzeczy: o kupnie realności. I stała się rzecz arcykomiczna! Wzbogacony kupiec towarów galanteryjnych Gabryel Stark, postanowił skorzystać z... konjunktury i zakupił dom, w kułak się śmiejąc z nieporadnych „mieszczan“, którzy przeciwko sprytnemu nabywcy zaczęli głosić krucyatę. Zagrożono mu odcięciem wody, elektryki, ba nawet... wywłaszczeniem!

Aż nareszcie „zwyciężył“ magistrat, bo p. Stark zdecydował się sprzedać miastu realność. Żart ten kosztował gminę trzysta kilkadziesiąt tysięcy koron!

A co najważniejsza, nie wiadomo teraz co miasto z kupionym domem pocznie. Bo dzięki osobistej animozyi endeków do wiceprezydenta miasta Rutowskiego Rada na razie nie uchwaliła „Pałacu sztuki“. Tak więc za pożyczone pieniądze zakupiono dom, grubo przepłacony, a teraz nie wie się, co począć z fantem...

A tymczasem w kasach miejskich pustki. Gmina nie płaci najprostszych swoich zobowiązań. Doszło do tego, że nie wypłaca się przedsiębiorcom, że winno się setki tysięcy lwowskiemu Towarzystwu akcyjnemu browarów itd.

Oto bilans gospodarki na przywileju wyborczym opartej!

Krakowska Rada miejska.

Posiedzenie z wtorku 9 stycznia.

Przewodniczył wiceprezydent dr Szarski. Na wstępie poświęcił wspomnienie pośmiertne Zenonowi Słoneckiemu, który niegdyś przez dwie kadencye był radcą miejskim.

Mleczarnia miejska.

Radca magistratu Sawiński złożył sprawozdanie z założenia mleczarni miejskiej; niestety, z powodu cofnięcia się jednego z dostawców w ostatniej chwili, mleczarnia ma dziennie zamiast 1500 tylko 1200 litrów mleka, które sprzedaje się w zupełności, a sprzedałoby się i 2000, gdyby mleczarnia miejska mogła je dostać. Ceny sprzedaży wynoszą 24 h za litr niezbieranego, 10 h za litr zbieranego mleka, a 64 h za litr śmietanki. Mleko to posiada ponad 3% tłuszczu, odpowiada wszelkim wymogom i cieszy się uznaniem i pokupem u publiczności. Komisya aprowizacyjna stara się o zwiększenie dostaw mleka. Potrzebny jest jeszcze kocioł parowy do ogrzewania mleka i brak jest też naczyń. Od chwili otwarcia mleczarni miejskiej ceny mleka na targu znacznie się obniżyły, a jakość mleka się poprawiła.

Dodatki drożyźniane.

Wiceprezydent Szarski cofa z porządku dziennego wnioski w sprawie dodatków drożyźnianych dla nauczycieli i dla zakładu czyszczenia miasta, oraz w sprawie budynków sanitarnych.

Interpelacye.

Dr Maryan Starzewski domaga się przyspieszenia stabilizacyi urzędników gazowni; narzeka na dorożkarzy, że nie chcą jeździć na Salwatora lub żądają takich cen, jak na kopiec Kościuszki; wkońcu domaga się konserwacyi kurtyny Siemiradzkiego w teatrze.

Radca Pająk domaga się, by w gminach przyłączonych jaknajprędzej wprowadzono chodniki żwirowane.

Radca Dębicki wśród salw śmiechu występuje przeciw „pladze“ sportu saneczkowego na Salwatorze...

O pęknięcie rury wodociągowej.

Prof. Bujwid wnosi rezolucyę, by położono drugi rurociąg wodociągowy.

Prof. Domański oświadcza, że drugi rurociąg może być o mniejszym przekroju, a więc tańszy; należy jednak stale czyścić studnie, by na wypadek katastrofy wodociągowej woda studniana była do użycia.

Wiceprezydent Sare oświadcza, że drugi rurociąg będzie kosztował 500—700 tysięcy koron, że jednak zbudowanie go jest koniecznością.

Rezolucyę prof. Bujwida uchwalono.

Muzeum Narodowe na Wawelu.

Radca magistratu Groele przedkłada wnioski następujące:

1. Udać się do Wydziału krajowego ewentualnie Sejmu krajowego z prośbą o oddanie gmachu po szpitalu wojskowym na Wawelu na stałe pomieszczenie Muzeum Narodowego w Krakowie i Archiwum aktów dawnych miasta Krakowa.

2. Na koszta adaptacyi powyższego gmachu celem pomieszczenia w nim Muzeum Narodowego i Archiwum aktów dawnych, obliczone przez Budownictwo miejskie na 350.000 K, przeznacza się z funduszów miejskich kwotę 150.000 K i poleca się Magistratowi, aby wniósł petycyę do c. k. Rządu i Sejmu krajowego o przyznanie na ten cel subwencyi na pokrycie reszty tych kosztów.

Architekt miejski p. Zawiejski objaśnił plany przekształcenia dawnego szpitala wojskowego na Muzeum Narodowe. Budynek nadaje się bardzo dobrze na zamierzony cel: sale są obszerne, wszystkie sklepione. Budowniczy szpitala tak urządził sale, że mają zamurowane drzwi, a dzisiaj po wybiciu drzwi można stworzyć wspaniałą amfiladę 14 sal z jednej strony, a 6 z drugiej na każdem piętrze. Archiwum zostałoby pomieszczone w parterze, a Muzeum na I i II piętrze. Potrzeba tylko nowych posadzek i okien. Fasada Muzeum będzie nowa; rozpisze się na nią konkurs. Koszta adaptacyi obliczono na 350.000 koron.

Po przemówieniach pp. Juliana Nowaka, Konopińskiego i Fiericha wnioski uchwalono jednogłośnie.

Rozszerzenie magistratu.

Rada uchwaliła nabyć realność p. Perli Rieserowej przy ul. Grodzkiej za cenę 125.000 koron na cele regulacyi placu WW. Świętych i ulicy Grodzkiej częściowo dla przyszłego rozszerzenia magistratu.

Rozszerzenie tramwaju.

Wiceprezydent Sare w wyczerpującym referacie przedłożył wnioski komisyi tramwajowej w sprawie rozszerzenia i budowy nowych linij tramwajowych. Referent przypomniał historyę krakowskiego tramwaju i podał szczegółowe daty co do jego rozwoju. Po rozszerzeniu miasta okazała się potrzeba ujęcia tramwaju w ręce gminy; wykupiła ona $^7/_8$ akcyj i dzisiaj ma własny zarząd. W tym stanie rzeczy zarząd miasta polecił dyrekcyi wypracowanie planu rozszerzenia tramwaju w interesie polityki gospodarczej gminy. Przedsięwzięte badania wykazały potrzebę gruntownego przerobienia istniejących linij i konieczności wprowadzenia większych i wygodnych wozów, z należytymi motorami i hamulcami, któreby umożliwiły większą chyżość wozu, wynoszącą obecnie zaledwie 10 kilometrów na godzinę. Postanowiono zbudować tramwaj taki, jaki się obecnie wszędzie buduje. Zażądano opinii znawców: dyrektora lwowskiego tramwaju p. Tomickiego i praskiego p. Swobody, oraz firmy Schuckert. P. referent rozpatrzył przedłożone opinie. Po zbadaniu opinij uznały czynniki gminne, że należy stare linie przerobić na dwutorowe o normalnej szerokości i taki system zaprowadzić przy budowie nowych linij, tak, aby prowadzić można wozy większe, cięższe i szersze, których na obecnym profilu szyn prowadzić nie można. Na normalnym torze tramwajowym krążyć mogą wozy kolejowe, co wobec przyszłej budowy toru w Płaszowie i budowy kolei okrężnej nie jest wykluczone.

Na podstawie powyższych zasad p. dyrektor Fischer wypracował program budowy nowych linij tramwajowych; rada nadzorcza zatwierdziła program budowy nowych linij tramwaju. Nowe linie połączą odległe punkta miasta i ułatwią politykę mieszkaniową gminy. Program nie wyklucza centrum Rynku, bo usunięcie tramwaju z centrum miasta byłoby katastrofą dla ruchu ludności, mającej tak rozliczne potrzeby w śródmieściu; nadto program obejmuje linię okrężną. Koszta przebudowy i budowy obliczono na 12 milionów koron; dotychczasowe doświadczenia, wykazujące rozwój tramwaju i dochodów co roku, pozwalają przypuszczać dalszy wzrost dochodów i oprocentowanie wyłożonego kapitału. Porządku budowy linij z góry stanowczo uchwalać nie można, bo życie wskaże istotną potrzebę budowy. Idzie o to, aby budowa pierwszej linii mogła być w bieżącym roku podjęta i ukończona. Linia ta jest następująca: Nowy most na Wiśle — Starowiślna — Gertrudy — Dominikańska — Franciszkańska — Zwierzyniecka — kościół św. Salwatora. Referent zakończył następującymi wnioskami:

1) Przyjmuje się do wiadomości i zatwierdza uchwalony przez radę zawiadowczą krakowskiej Spółki tramwajowej, a przyjęty przez komisyę tramwajową Rady miasta program budowy nowych i przekształcenia istniejących linij tramwajowych; 2) zezwala się na używanie ulic i placów dla budowy nowych i przekształcenia istniejących linij tramwajowych; 3) upoważnia się komisyę tramwajową do ustalenia warunków i zawarcia nowego układu z krakowską Spółką tramwajową.

W dyskusyi prof. Rosenblatt wskazał na ważność posiadania tramwaju w ręku gminy i omówił kwestyę rentowności. Na oprocentowanie i amortyzacyę potrzeba takiego ruchu, aby rozszerzony tramwaj przewiózł w roku 13 milionów ludzi (75 jazd na każdego mieszkańca Krakowa) i przyniósł dochodu brutto 1,900.000 K. Przed 10 laty przewiózł tramwaj 2,705.000 osób, po 10 latach 8,500.000 osób; można przypuszczać, że frekwencya na rozszerzonych liniach wzrośnie o $4^1/_2$ miliona osób. Ta liczba zapewni potrzebne finansowe pokrycie i dlatego mowca sądzi, że rozszerzenie i przebudowa tramwaju przyniesie korzyści miastu bez obciążenia.

Radca Maywalt domaga się pozostawienia tramwaju w Rynku, a radca Domański usunięcia tramwaju z Rynku.

Po przemówieniach pp. Wachtla i Maryana Starzewskiego wnioski uchwalono.

Z DNIA.

Onegdaj zamieścił „Naprzód“ notatkę o błocie, zalegającem całkiem ulice i place Wielkiego Krakowa, czyniąc za te nieporządne porządki odpowiedzialnym magistrat i miejski zakład czyszczenia miasta. Pretensya nieuzasadniona choćby z tej przyczyny, że w miesiącu styczniu nie powinno być błota; co najwyżej śnieg i gołoledź mogłyby uprzyjemniać ludziom marne życie. A skoro jest, względnie było, błoto, nie winać to magistratu, ale nieba. Trudno się godzić z twierdzeniem, że za grzechy nieba wieszać należy — magistrat.

To też urząd dla sprostowań „na podstawie § 19 ust. pras.“ tym razem desperacko machnął ręką, ale nie po papierze, i nie przysłał sprostowania. A szkoda! Bo jużem czytał w myśli: „Nieprawdą jest, jakoby dawne przedmieścia, a nawet ulice położone w środku miasta, kąpały się w błocie, lub jakoby z tych kąpieli korzystali mieszkańcy; natomiast prawdą jest, że żadna z wyżej podanych ulic, ani żadne przedmieście dawne nie wniosły dotychczas podania o zezwolenie magistratu na kąpiel w błocie. Nie widziano również żadnego mieszkańca, któryby z niej korzystał. O ileby zaś ulice te lub ich mieszkańcy nieprawnie jej używali, bez uzyskania pozwolenia odnośnych władz, zostaną, po myśli rozporządzenia magistratu i policyi, pociągnięci do surowej odpowiedzialności“.

Co za szkoda! Nic z podobnego sprostowania! To samo niebo, które życzliwie opiekuje się władzą miasta, które w czasie wyborów tworzy legion zmartwychwstańców dla znanego celu — otóż to samo niebo pospieszyło zakładowi czyszczenia miasta z pomocą. Zesłało mianowicie śnieg i mróz. Miłe, bryzgające błotko przesłoniły śnieżne puchy, ręką mistrza rzeźby z niego czynić począł — dziesięciostopniowy mrozik.

Wypiękniały planty. Zeschłe konary drzew okryły się szronem, tworząc bieluchną siatkę, rozciągniętą nad alejami.

Śnieg i mróz, te miłe niespodzianki, zjawiły się wraz z inną: z pęknięciem rury wodociągowej przez całą dobę. Można też w owym czasie widzieć było świętej pamięci konewki, wydobyte z archiwum gospodarskiego, zapełniające się wodą. Kto się ich pozbył, ten, ku niezmiernemu żalowi, musiał je zastąpić garnkami, flaszkami itp. Z chwilowym ubytkiem wody (o stałym niema mowy w Atenach polskich) — zabrakło czego innego.

— Dziś nie dostanie pan mleka! — powiada mi ma żywicielka.

— A dlaczegoż to, proszę pani?

— Pękła rura wodociągowa!... — słyszę szczere wynurzenie.

Nikt nie wie, z czego usycha...

Nikt również nie wie, czego mu właściwie potrzeba. Gromady chłopaków cieszą się śniegiem. Im trzeba było zimy i śniegu. Obrzucają się nim, robią zeń bałwany (mało to ich jeszcze jest żywych!), udeptują go sankami — słowem: wykorzystują w rozmaity sposób.

— Uważa pan dobrodziej... E, łobuzie jakiś! będziesz buciki niszczył! Ślizg ć się będziesz, nic dobrego! — niedźwiedzie futrzysko gromi temi słowami chłopaka, który udaje, że płynie na „ski“ i niemiłosie nie bucikami wyostrza gołoledź.

Zacny opiekun młodzieży rzecz zbadał powierzchownie... Buciki bowiem dzieciak miał, ale ślizgał się bosemi nogami... Matka nie przewidziała mrozu — buty jej pociechy dziś jeszcze tęsknią do podeszew.

Rzeźnikom, piekarzom, właścicielom mleczarni, także trzeba było — śniegu... Wkrótce usłyszymy o podwyżce cen mięsa, chleba, mleka.

— Kiepski urodzaj w zimie! — powie piekarz.

— Niema teraz paszy dla bydła! — zakonkludują rzeźnicy.

— Tak, niema teraz paszy! — potwierdzi mleczarz.

A wszyscy razem — podniosą cenę swych produktów... Na swój sposób wykorzystują sytuacyę... I żyć będą ze śniegu, mrozu i konsumentów.

P. T. poeci na gwałt piszą sonety zimowe, komitety zaś tańczącej dobroczynności wysilają swe mózgi (z próżnego nie nalejesz...) celem obmyślenia zabaw, któreby zabawiły ich i nędzę.

A nędza stokroć gorsza w zimie, pcha się do swych znajomych — do proletaryatu. Nie odstraszają jej chłód w jego izbach, głód, wilgocią iskrzące się ściany; nie przeraża zatęchła woń nor, znużone twarze i ręce, wyczerpane w walce o kawał chleba, o dach nad głową.

Idzie, mrożąc wszystko swym oddechem lodowatym — idzie ta najwierniejsza przyjaciółka biednych, kpiąc z miłosiernej, dekoltowanej, wypaczonej, tańczącej i flirtującej dobroczynności...

tk.

KRONIKA.

Kraków, 10 stycznia.

Przyjaźniacy zbrzydli już nawet biskupom! Dowiadujemy się o fakcie, który rzuca ciekawe światło na bankructwo „akcyi chrześcijańsko-socyalnej“ mimo kongresu maryańskiego.

Oto redakcya przyjaźniackiego pisemka, które się dawniej nazywało „Postęp“, a obecnie wychodzi ze zmienionym szyldem jako „Głos ludu“, wysłała noworoczny numer okazowy ks. biskupowi Nowakowi. Numer ten został redakcyi zwrócony z dopiskiem na opasce: „nieprzyjęte“.

Widocznie biskupi dość mają szopki przyjaźniackiej, która ich tylko kosztuje, a żadnego im pożytku nie przynosi, i dlatego postanowili położyć koniec tej zabawie.

Czytelnikom naszym zwracamy uwagę, że Maryan Dąbrowski, autor obrazka z Belgii, zamieszczonego w dzisiejszym numerze „Naprzodu“, nie jest identyczny z redaktorem krakowskiego „Ilustrowanego Kuryera codziennego“. Nasz współpracownik, zamieszkały w Brukseli, chociaż nosi to samo imię i nazwisko, nie jest nawet krewnym krakowskiego dziennikarza.

Nowiny krakowskie.

„Szopka krakowska“. Dalsze przedstawienia Szopki krakowskiej „Zielonego Balonika“ w małej sali starego teatru odbędą się we czwartek 11 b. m. i w niedzielę 14 b. m. Początek o godz. $8^1/_2$ wieczór. Bilety do nabycia w sklepie Biasiona w starym teatrze.

Wykłady pedagogiczne. Po przerwie świątecznej rozpocznie się w piątek dnia 12 b. m. od godz. 6—7 w Uniwersytecie Jagiellońskim (sala Kopernika) dalszy ciąg wykładów p. J. Wł. Dawida z cyklu „Doświadczalne podstawy pedagogiki“. Z powodu wyjazdu nauczycielstwa na manifestacyjny wiec do Lwowa wykład w niedzielę się nie odbędzie. Ostatnie trzy wykłady odbędą się 19, 20 i 21 b. m.

Dyrekcya Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie na posiedzeniu, odbytem pod przewodnictwem Edwarda hr. Raczyńskiego 3 stycznia, przyjęła z wielkiem uznaniem anonimową fundacyę przy Towarzystwie na rzecz ogłaszania corocznych konkursów z nagrodą 2000 K dla początkujących artystów celem umożliwienia im wyjazdu na studya za granicą, i uchwaliła postanowienia konkursowe. Następnie przeznaczono do rozlosowania między członków 8 kart udziałowych po 100 K, 2 po 200 K oraz 1 na 300 K celem samodzielnego zakupu dzieł przez członków wygrywających, tudzież 23 plakiet z „Madonną“ Jana Nowaka za ogólną cenę 465 K z tem zastrzeżeniem, że wolno będzie wygrywającemu zamiast plakiety wybrać na wystawie akwafortę w równej co plakieta cenie.

Wystawa Związku artystów w Pałacu Spiskim skończyła się z dniem dzisiejszym. Jutro otwartą zostanie zbiorowa wystawa obrazów znanego artysty-malarza Sotera Jaxy-Małachowskiego, który występuje po raz pierwszy z większą kolekcyą swych dzieł w salonach Związku.

Z „Ogniska“ nauczycielskiego. Nadzwyczajne walne zgromadzenie członków „Ogniska“ nauczycielskiego odbędzie się dnia 12 bm. w piątek o godzinie 6 wieczorem. Na porządku dziennym: 1) sprawa powszechnego wiecu nauczycielskiego we Lwowie, 2) wnioski członków. W razie braku kompletu następne zgromadzenie odbędzie się o godzinie $6^1/_2$.

W towarzystwie technicznem (Straszewskiego 28) w sobotę 20 bm. odbędzie się zabawa taneczna dla członków i ich rodzin.

Z sali sądowej. Wczorajsza rozprawa przeciw Silbermanowi-Starkowi-Różyckiemu o oszustwo została odroczoną do poniedziałku, ponieważ świadek Piotr Piątek nie zjawił się.

Podgórski „komendant" policyi, znany Salz, lubuje się w okazywaniu wielkiej swej władzy biednym stróżom kamienicznym, którzy wydani są całkiem jemu na łup. To też Salz czuje się wobec nich nieograniczonym panem, nakłada i sam ściąga kary w wysokości nawet w Krakowie niepraktykowanej. Onegdaj skazał Jana Idenca, stróża domu przy ul. Lwowskiej l. 32, za jakieś „przestępstwo" na karę 1 K i zmusił biedaka, ojca pięciorga dzieci, do zapłacenia tej kary, grożąc mu zamknięciem do aresztu. Kilka razy posyłał do Idenca policyanta z żądaniem „dawaj koronę!", nie uwzględniając biedy tego człowieka.

P. burmistrz Maryewski może nie wie o tem postępowaniu; obecnie, dowiedziawszy się, może poskromi swego gorliwego „inspektora".

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

W sali Uniwersytetu ludowego (ul. Szewska 16): W środę o godz. 7 wieczorem wykład prof. M. Boguckiego: „Literatura grecka".

We czwartek o godz. 7 wieczorem wykład dra St. Zatheya: „Nieboska Komedya" Z. Krasińskiego.

Uniwersytet ludowy urządza następujące wykłady:

W Stowarzyszeniu drukarzy „Ognisku" (Rynek 12) we środę o godz. 8 wieczorem: p. H. Kołodziejski: „O elektryczności" (z doświadczeniami).

W Związku stow. rob. (ul. Filipa l. 2, II p.) we czwartek 11 b. m. o godz. 7 wieczór: dr Lipcówna „O organizmie człowieka" (z demonstracyami). Tym wykładem rozpoczyna się poświąteczna serya wykładów i dyskusyj czwartkowych w Związku.

W Stowarzyszeniu piekarzy (Filipa 2) we czwartek o godz. 5 po południu dla terminatorów: H. Orsza: „Historya Krakowa" (z obrazami świetlnymi).

W Stowarzyszeniu piekarzy (Filipa 2) w piątek: dr Lipcówna: „Jak oddychamy" (z obrazami świetlnymi).

W Stowarzyszeniu młodocianych robotników (Podbrzezie 2) w piątek: dr Lipcówna: „O budowie ciała ludzkiego".

W Stowarzyszeniu handlowców (Grodzka 69) w piątek o godz. 8 wieczorem: K. Czapiński: „O syndykalizmie".

W Stowarzyszeniu handlowców w sobotę o godz. 3 po południu: dr Bańkowski: „O chorobach wenerycznych".

Szkoła nauk społeczno-politycznych.

We środę: Od godz. 5—7 Z. Heryng: „Istota zjawisk społecznych"; 7—8 T. Filipowicz: „Socyologia"; 8—9 dr R. Beres: „Produkcya i konsumcya".

We czwartek: Od godz. 5—6 W. Feldman: „Idee społeczne w literaturze polskiej XIX. w."; 6—7 I. W. Dawid: „Psychologia społeczna"; 8—9 dr R. Beres: „Produkcya i konsumcya".

Repertuar teatru miejskiego.

Środa: Cyganerya warszawska" (popularne).
Czwartek: „Król".
Piątek: „Legion".
Sobota: „Papa", komedya w 3 aktach Roberta de Flers i G. A. Caillavet'a.
Niedziela po południu: „Betleem polskie" (ceny zniżone do połowy).
Niedziela wieczór: „Papa".
Poniedziałek o godz. 7 wieczór: „Dziady" (popularne).

Pogoda w Zakopanem. (Doniesienie towarzystwa turystycznego). Temperatura wynosi 15° mrozu, śnieg. Przepowiednia pogoda.

Nowiny lwowskie.

Echa sprawy o milionowy spadek. Aresztowany w piątek dr Schratter, przesłuchiwany był natychmiast przez sędziego śledczego. Po przesłuchaniu zawieszono nad nim areszt śledczy. Dr Schratter zaprotestował przeciw zarządzeniu sędziego śledczego i odwołał się do Izby radnej, która uchwaliła wypuścić Schrattera na wolną stopę za złożeniem kaucyi w wysokości 100.000 K. Schratter odwołał się do apelacyi, twierdząc, że nie posiada takiego majątku. — Wyższy sąd krajowy przychylił się do prośby dra Schrattera i obniżył mu kaucyę na 50.000 K.

Porwany chłopczyk. Z Sichowa pod Lwowem zginął 12-letni syn tamtejszej włościanki Rozalii Granatowej. Chłopak został uprowadzony. Stało się to w następujących okolicznościach. W towarzystwie małoletniej córeczki sąsiadki bawił się 2 b. m. po południu na gościńcu syn Granatowej. Koło dzieci zatrzymały się jakieś sanie a siedząca w nich kobieta zawiązała z dziećmi rozmowę, zapraszając dzieci do sanek, aby się, jak mówiła, trochę przejechały. Chłopak usiłował, siadł na sanie i odtąd ślad wszelki po nim zaginął. Sanie odjechały w kierunku Lwowa. O wypadku zawiadomione policyę i żandarmeryę. Poszukiwania dotychczasowe nie przyniosły rezultatu.

Ze świata.

Lawina. Z Paryża donoszą: Koło Chambery porwała lawina dom. Trzech mieszkańców zginęło.

Katastrofa kolejowa w Kanadzie. Biuro Reutera donosi z Montreal: Przy katastrofie koło St. Vincent straciło życie trzech podróżnych, rannych jest 16.

Wybuch w fabryce armat. Z Paryża donoszą: W państwowej odlewarni dział w Ruelle pękł kocioł, zawierający 30.000 kg. roztopionego bronzu. Płynny metal obryzgał 15 robotników. Dwóch z nich zginęło, 13 odniosło ciężkie obrażenia.

Przy katastrofie w odlewarni dział w Ruelle zginęło 8 robotników a 11 odniosło ciężkie rany.

Wielki pożar w Nowym Jorku. Spalił się budynek Towarzystwa ubezpieczeń „Equitable life asurance Company" na Broadway, znajdujący się w samym środku dzielnicy finansowej. W budynku tym mieściła się centrala administracyi kolei Harrimann i firmy Belmont, oraz kilka kompanij trustowych, zajmujących się przechowywaniem papierów wartościowych. Ogółem w towarzystwach tych znajdowało się w przechowaniu papierów wartościowych za kilkanaście milionów dolarów. Spaliło się wiele papierów wartościowych i dokumentów.

Kilkanaście osób, które wyskoczyły oknem z pałącego się budynku, zginęło na miejscu.

Gmach Towarzystwa ubezpieczeń na życie „Equitable" w dwie godziny po wybuchu pożaru wyglądał jak słup ognia. Straż pożarna z dachów sąsiednich „drapaczy nieba" bezskutecznie zlewała strumieniami wody płonący gmach. Cały ruch w sąsiednich ulicach uległ wstrzymaniu. Ruch na giełdzie ustał. Towarzystwo „Equitable" ogłasza, że posiada duplikaty wszystkich dokumentów i będzie prowadzić bez przerwy obroty.

TELEGRAMY

z dnia 10 stycznia.

Przesilenie gabinetowe we Francyi.

Paryż. Minister spraw zagranicznych Selves z powodu zajścia na posiedzeniu komisyi senatu dla sprawy ugody niemiecko-francuskiej podał się do dymisyi, gdyż dopatrzył się we wspomnianem zajściu dyferencyi między sobą, a prezydentem ministrów Cailloux.

Pozycyę prezydenta ministrów Cailloux uważają za bardzo trudną. Słychać, że stanowisko ministra Cruppiego jest zachwiane.

Słychać, że prezydent ministrów Caillaux wezwie Delcasséego do objęcia ministerstwa spraw zagranicznych.

Zajście w komisyi senatu.

O zajściu w komisyi senatu donoszą: Prezydent ministrów Caillaux przedstawił sprawę kolei marokkańskiej i dał słowo honoru, że nie prowadził wcale rokowań bez wiedzy ministerstwa spraw zagranicznych i ambasadora Cambona.

Senator Clemenceau wystosował zapytanie do ministra spraw zagranicznych, czy Cambon o wszystkiem wiedział i czy może potwierdzić oświadczenie prezydenta ministrów.

Minister spraw zagranicznych Selves zwlekał z odpowiedzią, na co przewodniczący komisyi Bourgeois powtórzył zapytanie.

Minister spraw zagranicznych odpowiedział, zacinając się w mowie: Nie mogę dać odpowiedzi, gdyż ciąży na mnie podwójny obowiązek, dyktowany względem na prawdę i na interes Francyi.

Według innej wersyi, miał Selves powiedzieć: ze względu na solidarność ministeryalną.

Clemenceau oświadczył, iż może członkowie komisyi uznają to oświadczenie za poprawne, jednakże on tego nie uczyni, gdyż minister niedawno oświadczył wobec niego coś wprost przeciwnego.

Powiedziawszy to, Clemenceau opuścił salę.

Prezydent ministrów Caillaux podążył za Clemenceau i dłuższy czas z nim rozmawiał.

Prezydent ministrów Caillaux oświadczył następnie, że minister spraw zagranicznych Selves podał się do dymisyi, co wywołało ogólną sensacyę.

Delcassé się droży.

Paryż. Ag. Havasa donosi: Starania prezydenta gabinetu, aby Delcasségo skłonić do objęcia ministerstwa spraw zagranicznych, dotąd pozostały bez skutku. Premier będzie prosił prezydenta Fallièresa, aby go w tych staraniach poparł. Być może, że Delcassé stanowisko to obejmie. Ministerstwo marynarki objąłby wówczas admirał Germinet. Gdyby to się nie udało, sytuacya gabinetu pogorszyłaby się.

Rada ministrów.

Paryż. Rada ministrów zebrała się wczoraj o godz. 10 wieczór pod przewodnictwem Caillaux na posiedzenie, w którem minister spraw zagranicznych Selves nie brał udziału. Posiedzenie trwało godzinę. Rada ministrów przyjęła do wiadomości ustąpienie Selvesa i obradowała nad ewentualnościami, jak ma postąpić; jednak nie było mowy o tem, by epizod, jaki się wydarzył, jeszcze dalej rozszerzać.

Otwarcie Izby francuskiej.

Paryż. (Ag. Havasa). Sesya parlamentu została wczoraj otwartą. Prezydentem został ponownie wybrany Brisson 257 głosami na 309 głosujących.

Wojna włosko-turecka.

Turcya nie chce pokoju.

Konstantynopol. „Sabah" ogłasza interwiew z ministrem wojny, który zaprzeczył pogłoskom, jakoby Turcya przedsięwzięła starania o zawarcie pokoju. Podobne kroki nie mogą być podjęte, dopóki Włochy nie uznają zwierzchnictwa sułtana w Tripolisie i Cyrenajce. Minister sądzi, że ogłoszenie aneksyi przez Włochy nie stanowi przeszkody w tym względzie.

Położenie Turków w Benghazi polepsza się z każdym dniem, a Włosi będą potrzebowali jeszcze kilku lat, aby zapewnić tam sobie stanowisko.

Ostatnie walki.

Rzym. „Tribuna" donosi z Tripolisu: W ostatnich tygodniach wojska włoskie w Cyrenaice i Tripolisie z powodu burzliwej pory ograniczyły się tylko do wzmacniania swoich pozycyj. Wzniesiono reduty i forty. Kierownictwo armii przygotowuje także budowę wąskotorowej kolejki wzdłuż wybrzeża. Z powodu takiego postępowania powstały pogłoski, jakoby Włosi dążyli do zawarcia pokoju. W pogłoskach tych niema słowa prawdy, gdyż Włochy nie zawrą pokoju, dopóki nie osiągną w pełni zamierzonego celu.

Straty tureckie.

Konstantynopol. Według oficyalnej listy sztabu generalnego straty na terenie wojny w Tripolisie, nie licząc Benghazi, wynosiły do 3 grudnia z. r. 30 żołnierzy, 2 poruczników i 1 kapitana.

Obrona Anglii.

Londyn. Minister wojny Haldane oświadczył na zebraniu, że zarówno on sam jak i komitet dla obrony kraju rozpatrzył sprawę możności inwazyi nieprzyjacielskiej do Anglii i zarządził wszystko, co tylko na podobny wypadek mogło być zarządzonem.

Rzeczpospolita w Chinach.

Rozbiór Chin?

Londyn. Dzienniki stwierdzają, że postępowanie Rosyi wygląda już na jawną aneksyę Mongolii. Japonia rzuci się na Mandżuryę i w ten sposób rozpocznie się podział Chin.

„Daily Chronicle" donosi, że i Niemcy mają apetyt na udział w tej zdobyczy.

Dalsze walki.

Londyn. „Daily Telegraph" donosi z Pekinu: Mimo zawieszenia broni między wojskami a republikanami, ci ostatni zbroją się do nowej wyprawy, która nastąpić ma z wiosną. Agenci republikańscy udali się do Japonii po zakupno broni.

Interwencya Ameryki.

Waszyngton. Rząd postanowił wysłać 500 żołnierzy do Chin celem pomocy w strzeżeniu ruchu na linii kolejowej od Pekinu do wybrzeża.

Nie chcą znać Pekinu.

Londyn. Z Pekinu donoszą: Republikanie zawiadomili Juanszikaja, że zrywają rokowania i ignorować będą rząd w Pekinie; wkrótce zwołany będzie konwent narodowy do Szangaju.

Rozpowszechniajcie „NAPRZÓD"!

NADESŁANE.

„Naprzód" wychodzi w objętości 8 stron w dni zwyczajne, a na niedziele w objętości 10 do 12 stron.

Obrazki z Belgii.

Milioner i socyalista.

(Zdarzenie prawdziwe).

Był piękny czerwcowy dzień. W rezydencyi swojej, w prześlicznej miejscowości Mariemont, pan Varocqué oczekiwał z niepokojem godziny 12 tej, na którą zaprosił do siebie, znanego mu osobiście kolegę ze studyów uniwersyteckich, socyalistycznego posła, E. Vandervelde.

„Przyjedzie, czy nie przyjedzie? Wszak w ostatniej chwili może wysłać grzeczny list przepraszający, wszak liczyć się musi z opinią tych drabów, górników tutejszych“ — monologował stary kawaler, patrząc z tarasu na królewski park swojej rezydencyi.

W gazonach, delikatną trawą zasłanych, kielichy przecudnych kwiatów piły rosę fontann srebrzystych. W gąszczach, sztucznie strzyżonych, widniały kolorowe, porcelanowe ptaki z królewskiej fabryki w Kopenhadze. Z metalu lane jelenie, sarny, łosie, dziki, rozrzucone po całym parku w pozycyach najnaturalniejszych, dawały oczom złudzenie prawdziwej zwierzyny ardeńskiej. Złociste promienie słońca podnosiły przepych bezcennych kollekcyi, wewnątrz pałacu umiejętnie złożonych. Były tu pokoje „z tysiąca i jednej nocy“, pokoje etnograficzne, pokoje rycerskie, galerye obrazów wszystkich szkół i wszystkich mistrzów sławniejszych, kryta ze rzeźb, alabastrów.

— Niech tylko przyjedzie — niech tylko wejdzie tu, ten socyalista. — Zaprosiłem go z żoną. Nikt tak przepychu i klejnotów życia ocenić nie potrafi, jak kobieta. — Zobaczymy! Mówią o nich, że są to ludzie dosyć zamożni, ja ich nauczę być milionerami!

Minuty szybko biegły. Z rezydencyi wypadł bogaty samochód, spieszący na dworzec kolejowy.

— Należy przyznać, iż ten Vandervelde to człowiek trochę inny od wszystkich „rewolucyonistów“, „marksistów“, tych tam logików, tych zwolenników Proudhona. Mówili nawet, że chce być ministrem! Ha, ha, ha! Vandervelde ministrem, ten człowiek z r. 1894 ministrem!

Milioner Varocqué ujrzał siebie przed laty, gdy po raz pierwszy słuchał z galeryi parlamentu mówcy socyalistycznego. Zdawało się, iż wielki hemicykl foteli poselskich, tam w dole, skamieniał ze zgrozy, że ława ministrów, zwykle taka uprzejma, dostojna i grzeczna, zamienia się w ławę podsądnych: grabieżców, łotrów i rzezimieszków społecznych.

U kryształowego dzwonu parlamentu w Brukseli, jakgdyby żelazne serce oszalało. Potężny głos młodego trybuna bił w ściany kryształowe piorunami...

I rozdzwonił się dzwon wielkim głosem po kraju, i rozdzwonił się dzwon przeczystym dźwiękiem nieznanym... Gong zwolna począł bić dwunastą.

Wzdrygnął się pan Varocqué. Wszak niedarmo ochrony dla dzieci górników stawiał, wszak niedarmo płacił za nieszczęśliwe wypadki w kopalniach, wszak społeczeństwu swemu zbudował tyle domów, tyle kulturalnych instytucyi potworzył, wszak niedarmo do loży wstąpił i wolną myśl ma i liberałem jest z przekonań.

Wtem samochód zajechał przed taras.

Z pojazdu wyskoczył człowiek niewielkiego wzrostu w cwikierze, o surowym wyrazie twarzy. Podał rękę wysiadającej, przystojnej kobiecie.

— Przyjechali, więc przyjechali, — przyjechali do milionera!

* *

Wytworny obiad miał się ku końcowi. Sympatyczna rozmowa o dawnych studenckich czasach, kiedy to w buncie przeciwko rektorowi i radzie nadzorczej Vandervelde szedł razem z Varocqué, stawiając kwestyę na ostrzu noża, późniejsze dni, podróże, sztuka... i znowu trochę polityki spraw szkolnych, robotniczych, miejscowych.

Rozmawiano wszak w r. 1911, kiedy rządy klerykalne dobiegały już kresu.

Ażeby pani Vandervelde, która w pojęciu starego kawalera Varocq é nie mogła temi sprawami interesować się szczerze, wynagrodzić stracony czas, udano się do parku.

Zachwytom dystyngowanym nie było końca. Prawdziwy tryumf święcił Varocqué w galeryi chińskich zbiorów, które niedawno, jako pełnomocnik króla Alberta, przywiózł z Pekinu. Tu milioner, wsparty o bezcenną postać jakiegoś bożka z pagody, taką przemowę rozpoczął:

— Drodzy goście moi! Oto widzieliście pałac i park. Wiecie, że jestem starym kawalerem. Schodzę do grobu bezpotomnie. Dużoby o tem mówić, dlaczego tak jest, a nie inaczej. Majątku, który mi zostawiono, nie chcę zmarnotrawić. Ty, szlachetny przyjacielu i kolego, niezapomniany Emilu, nauczyłeś mnie wielu rzeczy. Może zawdzięczam tobie, że uniwersytet w Brukseli ceni mnie dziś za dar w rocznicę 75-lecia. Tak, marny czek na milion franków i cały fakultet medyczny. Hm, jednak wyznam wam szczerze: łożenie na szkoły w Hainaut już mi obrzydło. Naraziłem się i tak, jak wiecie, na bezmyślny zarzut, iż zarobek swój z tych instytucyj czerpię. Postanowiłem dziś, przed waszym przyjazdem, szukać czegoś lepszego. Drodzy przyjaciele, nauczcie mnie, jak być prawdziwie pożytecznym dla ludu, któremu całe życie swe, tak bogate i piękne, poświęciliście bez zastrzeżeń.

Subtelna twarz Lalli Vandervelde zadrgała. Odezwały się tradycye rodzinne bogatej Angielki.

— Ofiaruj pan te bezcenne zbiory sztuki narodowi, uczyń z pałacu arystokraty muzeum ludowi dostępne! — rzuciła śmiało i mocno milionerowi.

— Stanie się, Madame, zadość życzeniom waszym. Od dnia dzisiejszego Belgia zostaje moim spadkobiercą, pałac po śmierci na muzeum ludowe zamieniony zostanie.

Serdeczny uścisk dłoni i lekki pocałunek ręki kobiecej.

Emil Vandervelde stał się mrocznym jak noc. Myślące oblicze jego odbijało wewnętrzne zmaganie. Zwykłym swym ruchem zdeterminowanej gestykulacyi poprzedził słowa:

— Raul, możesz nas stąd zabrać do Jolimont. Chciałbym ci coś pokazać. Nie znudzisz się, zaręczam!

— Ależ z największą przyjemnością, rozkazujcie!

* *

W kilka chwil potem pędził samochód milionera do Jolimont. Trójka pasażerów siedziała w milczeniu. Varocqué promieniał cały. Zadziwił socyalistów, nauczył ich, zwyciężył.

Lalla Vandervelde podziwiała królewski gest. Zrozumieć nie mogła fantazyi męża. Ten siedział w zamyśleniu, z pod brwi zmarszczonych rzucał spojrzenia proste, jak świetliste strzały.

— Zwolnij, przyjacielu, dojeżdżamy.

Szofer posłusznie wypełnił rozkaz.

— Słuchaj, Raul, za chwilę staniesz w pałacach moich, za chwilę przekonasz się, jak ludowi można służyć, lud w panów zamieniać, bez wyzysku, bez korzystania z nadwartości. Pokażę wam największą kooperatywę naszą „Au Progrès“. Bilans jej roczny sięga twoich milionów, Varocqué. Zaczęliśmy od małej piekarenki, od wózka w jednego psa zaprzężonego. Dziś, patrz, co z tego wynikło!

Samochód stanął. Trójka wysiadła przed piekarnią „Au Progrès“. Liczna grupa emerytów kooperatywy radośnie przywitała gości: „Vive Vandervelde!“

Rozpoczęto zwiedzanie „pałaców robotniczych“. Varocqué podziwiał, podziwiał. Gruba jego postać gięła się ku ziemi ze zmęczenia, pot kroplisty spływał z twarzy. Jego ciężka „wolna myśl“ zrozumiała wreszcie wielką duszę Vanderveldego, gdy stanęli przed olbrzymim kolorowym kartogramem kooperatywy.

Tu się dokonało wielkie przeobrażenie człowieka. Niewolnik stał się wolnym wytwórcą, poddany stał się panem życia, najmita stał się właścicielem środków produkcyi. Milionowe przedsiębiorstwo przemysłowe ożywia głęboka idea kultury demokratycznej. Z pokolenia w pokolenie idzie wieczysty głos: Społem!

* *

Wracali. Varocqué zmierzchł i posmutniał. Gdy przybyli na dworzec kolei, uprzejmie i grzecznie bawił swych gości rozmową. Na kilka minut przed odjazdem rzekł milioner do socyalisty:

— Ja stworzyłem miliony franków, tyś stworzył miliony ludzi. O tobie lud belgijski nie zapomni, o mnie rząd za lat kilka pamiętać przestanie.

— Jadę do Egiptu po nowe zbiory do muzeum ludowego — zakończył, podając bukiet pięknych orchidei Lalli Vandervelde.

Właśnie pociąg podchodził, a młody ogrodniczek zdawna już czekał na wręczenie kwiatów gościom milionera.

Maryan Dąbrowski.

Żaden towarzysz i robotnik nie powinien wstępować do restauracyi, piwiarni, golarza i t. p. publicznych lokalów, w których nie abonują centralnego organu robotniczego „Naprzodu“. Wszędzie w takich lokalach należy żądać „Naprzodu“ lub te lokale bojkotować i do nich pod żadnym pozorem nie uczęszczać.

KU-HUN MIN. *)

Chiny i rewolucya ich kultury.

Wojna chińsko-japońska po raz pierwszy postawiła bezpośrednio przed bramami Chin i ich starej kultury ów straszny potwór nawskróś materyalistycznej cywilizacyi Europy. Przed wojną literaci chińscy zdumiewali się tylko tym strasznym potworem; nienawidzili i bali się go, ale zawsze jeszcze w pewnej mierze pogardzali nim i starali się ignorować tę możliwość, aby potwór ten mógł narodowi chińskiemu i jego kulturze przynieść wielkie szkody. Potwór był daleko, w Europie, w innej części świata; niebezpieczeństwo zdawało się być jeszcze dalekiem. Ale po wojnie japońskiej jedyną rzeczą, jaka Chiny i ich kulturę oddzielała od tego strasznego potworu, był wąski pas wody, morze wschodnio-chińskie. Na literatów Chin padł teraz blady strach. Zwolna panika przed bezpośrednią straszliwą możliwością, że materyalistyczna cywilizacya, ten straszny potwór, może posiąść Chiny i jego kulturę, wprawiła w szał lud niższy, całe chłopstwo północnych Chin — i oto powstali jako bokserzy, aby iść z pomocą arystokracyi mandżurskiej. Zmarła cesarzowa-wdowa czyniła wszystko, aby znaleźć jakieś wyjście z tego krytycznego położenia. Gdy jednak do Pekinu przyszła wiadomość, że obcy admirałowie przypuścili szturm do fortów Taku, wtedy cesarzowa-wdowa przyszła do zdania: „Una salus victis, nullam sperere salutem“ (Zwyciężonym pozostaje jeden tylko ratunek: nie spodziewać się żadnego ratunku) i zgodziła się na rozkaz otwarciu ognia na poselstwa.

Tak arystokracya mandżurska wraz z całą warstwą chłopską północnych Chin uczyniła ostatni rozpaczliwy wysiłek, aby swemi gołemi tylko rękami i pięściami straszny ten potwór nowoczesnej europejskiej cywilizacyi wraz ze wszystkimi cudzoziemcami wepchnąć do morza. Była to ostatnia próba narodu uratowania chińskiej kultury wszystkimi do rozporządzenia stojącymi mu środkami pomocniczymi: bohaterstwem arystokracyi mandżurskiej i wiernością aż do śmierci dzielnych bokserów, którzy — jak donosił jeden z oficerów admirała Seymoura — szli szturmem aż do samych otworów nowoczesnych dział.

Próba nie udała się. A przez to nieudanie się przyszedł naród chiński do niesłusznego — jak wykażę — wniosku, iż środki własnej kultury są niedostateczne, bezskuteczne i bezpożyteczne przeciw tym niszczącym siłom materyalistycznej cywilizacyi nowoczesnych europejskich narodów. Gdy dwór chiński po katastrofie bokserskiej powrócił do stolicy, musiał rząd za zgodą całego chińskiego narodu chwycić się zasady zeuropeizowania Chin. Tragika obecnego położenia w Chinach polega na tem, iż podczas gdy cały naród chiński zdecydowany jest odrzucić swoją własną kulturę, a przyjąć kulturę nowoczesnej Europy, niema w państwie ani jednego wykształconego człowieka, który miałby najmniejsze pojęcie o tem, czem w rzeczywistości jest europejska kultura. Kang-Yu-Wei i chińscy Jakobini chcieli Chiny zeuropeizować przez jeden jedyny akt przeobrażenia, przez jedno jedyne „fiat“ cesarza. Gdyby cesarzowej wdowie nie było się udało zgnieść silną ręką Kang-Yu-Weia wraz z jego Jakobinami, byłby świat stał się świadkiem straszliwej tragedyi. Cały naród chiński zachowałby się jak szaleniec, który wszystkie meble w własnym domu rozbija, tłucze i burzy swój dom, aby na jego miejscu postawić dom papierowy i papierowe naśladownictwa mebli.

Gdy zmarła cesarzowa wdowa wróciła do Pekinu, postanowiła postępować całkiem inaczej. Chciała ona, aby ani ona sama, ani ktokolwiek inny nie mógł działać tak, jak to zaczął działać jej kuzyn pod złym wpływem Kang-Yu-Weia. Jako członek rasy mandżurskiej nie miała osobiście wielkiej skłonności do metod nowoczesnej europejskiej cywilizacyi. Ale jako władczyni — a jako taka okazywała całą wielkość swego charakteru i rozumu męża stanu — uważała za swój obowiązek cofać swoje osobiste skłonności przed opinią publiczną. Ale usposobienie głównie parweniuszowskiej klasy agentów handlowych i mniejszych literatów chińskich z ich zgniłą egzystencyą filisterską, wogóle elementów, siedzących daleko za europejską cywilizacyą i dlatego krzyczących za europeizowaniem Chin miało przewagę. Cesarzowa-wdowa musiała swoją wielką osobistą powagą dumną, jeszcze zawsze opierającą się arystokracyę mandżurską zmusić dopiero do tego, aby usłuchała woli i rozkazu narodu, który domagał się zeuropeizowania Chin.

Lecz jak z jednej strony gotową była usłuchać tej woli narodu, tak z drugiej strony była zdecydowaną

*) Jedna z najpoważniejszych osobistości nowoczesnych Chin mówi tu o przyczynach chińskich rewolucyj w sposób, który teraz właśnie, kiedy kwestya chińska stała się kwestyą dnia, obudzi szczególne wrażenie.

w tem, aby każda pojedyncza czynność, każda reforma nie była przeprowadzaną prostym rozkazem jednostki, nawet jej własnym, lecz tylko za pełną i wolną zgodą całego narodu, który w Chinach reprezentują ministrowie stanu i inni wielcy notable w Pekinie i generał-gubernatorzy i gubernatorzy na prowincyach. Krótko mówiąc, cesarzowa-wdowa rozstrzygnęła, aby, jeżeli już w Chinach musi być rewolucya — a do tego przecież ciągnie rzeczywiście europeizowanie Chin — była, według słów wielkiego angielskiego księcia Wellingtona, rewolucyą na prawnej podstawie.

*

Od czasu przybycia Europejczyków do Chin próbowaliśmy my Chińczycy niszczące siły materyalistycznej cywilizacyi Europy zwalczać i nie dopuszczać do tego, aby przez to sprawa dobrego rządu i prawdziwej kultury poniosła szkodę. Nie udało się nam. Przywódcy, pod którymi walczyliśmy, wszyscy już pomarli. Zapytujemy siebie: Co czynić? Czyż musimy się przyglądać, jak stara nasza kultura bywa usuwana, lub też można coś zrobić, aby zapobiedz takiej katastrofie? I tu widzę, jak moi wrogowie czatują na mnie z głodną radością w oczach. Lecz ja sprawię im rozczarowanie.

Są różne sposoby walki i zwalczania społecznej i politycznej krzywdy. Chcę to wyjaśnić na konkretnym przykładzie. Przypuśćmy, że znajdzie się w Szanghaju podatnik, który koleje elektryczne, jakie ma Szanghaj, uważa nietylko za coś zbędnego, lecz nawet za urządzenie dla ludności złe i demoralizujące. Z tem przekonaniem może on już w swej właściwości jako podatnik protestować przeciw układaniu szyn. Gdy jego protest nie zostanie wysłuchanym, może albo sam albo z kilkoma innymi, podobnie myślącymi, stanąć na ulicy i prowadzącego tramwaj postawić przed alternatywą: albo wóz zatrzymać, albo przejechać po jego ciele, lub też, jeżeli prowadzący tramwaj nie stanie, z własnemi pięściami rzucić się na wagon. W tym wypadku, jeśliby policyi nie było, skończyłby nierozumny podatnik na tem, że stałby się jedną nie dającą się rozpoznać masą, a tramwaje byłyby dalej w Szanghaju jak przedtem. To był sposób, to była droga, jaką książę Tuan i jego bokserzy wytknęli w walce z europejską cywilizacyą.

Dalszą drogą byłby bojkot tramwaju. Ale bojkot nie jest żadną moralną siłą i nie okaże się nigdy zdolnym do polepszenia społecznych szkód. A jednak drogę tę wytknął Lew Tołstoj w otwartym liście do mnie. Ta metoda Tołstoja nie jest nową. Także metoda buddyzmu zreformowania świata ucieka się do bojkotu. Jeżeli świat jest zły, to buddysta goli swoją głowę, idzie do klasztoru i bojkotuje świat. Ale w tym wypadku zły świat stanie się jeszcze gorszym i gdy tak ciągle stawać się będzie coraz gorszym, dojdzie wkońcu do tego, iż klasztor ze wszystkimi bojkotującymi spali. Zło społeczne nie może być nigdy naprawione przez bojkot, bo bojkot jest egoizmem i niemoralnem tyraństwem. Bojkotowanie urządzenia dlatego, że się je uważa za fałszywe a nie troszczenie się o skutki takiego bojkotu, jest czynem niemoralnym a jako taki nie będzie mógł nigdy naprawić jakiegoś urządzenia, choćby nawet urządzenie to było urządzeniem rzeczywiście złem i niemoralnem.

Ostatnia metoda, jaką podatnik, uważający tramwaj za rzecz złą i niepotrzebną, może wstrzymać jego ruch, jest następująca: On nie potrzebuje tramwaju bojkotować, on go może nawet używać. Ale w swojem prywatnem i publicznem życiu musi ukazywać się tak pełnym szacunku samego siebie i nietykalności, iż wszyscy mieszkańcy Szanghaju uczują przed nim respekt. Z tym respektem swoich współobywateli, jako z moralną potęgą, może pójść na zgromadzenie płacących podatki i jeżeli im, którzy z respektu słuchać go będą tak jak żadnego innego mowcy, potrafi udowodnić, iż tramwaj w Szanghaju jest niebezpieczny i niepotrzebny, wtedy zdoła doprowadzić do tego, iż z własnej woli wstrzymają ruch tramwaju.

To jest metoda Konfucyusza usuwania społecznego i politycznego zła i poprawiania świata przez uzyskanie potęgi zapomocą poważania samego siebie i nietykalności. Konfucyusz powiada: „Szlachetny może życiem w prostocie i powadze sam sprowadzić na świat spokój i porządek“. To jest jedyna potęga, na którą Chiny muszą się spuścić, aby uratować swoją starą kulturę przed niszczącemi siłami materyalistycznej cywilizacyi narodów Europy.

My Chińczycy jako naród dotąd tej jedynej prawdziwej potęgi odnośnie do chińskiej kultury nie wieleśmy używali, aby zwalczać siły nowoczesnej cywilizacyi Europy. Ja sam, jako Chińczyk teraz dopiero poznałem błąd, w którym leży przyczyna, iż dotąd tak mało byłem w stanie uczynić dla mnie samego i dla świata, ponieważ nie znałem tej jedynej prawdziwej metody, która prowadzi w życiu do prawdziwego wyniku, mianowicie metody uporządkowania swego własnego sposobu życia, skoncentrowania swojej energii w tym kierunku, aby — jak mówi Konfucyusz — wieść życie prostej prawdy i powagi.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **Szkoła partyjna w Krakowie** rozpocznie swe prace 15 b. m., a nie 8 go, jak pierwotnie było podane.

* **Konferencya słuchaczy** krakowskiej szkoły partyjnej, byłych i nowych, jakoteż członków kursu absolwentów odbędzie się we środę 10 b. m. o godz. 7 wieczorem w sali Związku stow. rob. (Filipa 2, II. p.). Komisya oświatowa wzywa wszystkich słuchaczy, aby zechcieli się stawić wszyscy niezawodnie. Na porządku dziennym działalność szkoły w II. półroczu.

* **Zgromadzenie partyjne dzielnicy VII i VIII,** odbędzie się w sobotę 13 stycznia b. r. o godz. 11 przed południem w lokalu stow. „Postęp“ ul. Krakowska l. 25, I piętro. Wstęp na to zgromadzenie mają tylko opłacający podatek do P. P. S. D. i członkowie „Postępu“. Towarzysze przybądźcie licznie!

* **Konstytuujące walne zgromadzenie** członków Towarzystwa śpiewackiego „Lutnia robotnicza“ odbędzie się we wtorek dnia 23 stycznia b. r. o godz. 7½ wieczór w lokalu Związku stow. rob. (ul. Filipa l. 2, II p.).

Zgłoszenia na członków tak śpiewających, jakoteż wspierających przyjmuje codziennie między godz. 7 a 8 wieczór w lokalu Związku tow. W. Feleksy.

* **„Lutnia robotnicza“** odbywa próby w poniedziałki i piątki o godz. 8 wieczór w lokalu Związku stow. rob. (ul. Filipa l. 2, II p.). Uprasza się zapisanych członków o punktualne uczęszczanie. Ze względu, iż w połowie stycznia rozpocznie się nauka nut, wzywa się wszystkich towarzyszów, którym zależy na rozwoju chóru, aby do niego przystąpili. Zapisy nowych członków przyjmuje się na każdej próbie.

* **Zgromadzenie krakowskich robotników młodocianych** odbędzie się w niedzielę 14 b. m. o godz. 4 po południu przy ul. Filipa L. 2, I. p.

* **W Związku pomocników fryzyerskich w Krakowie** (Grodzka 35, I p.) odbędzie się zgromadzenie pomocników 11 b. m. o godz. 9 wieczór z porządkiem dziennym: 1. Dzień 21 lutego, jako dzień rozpoczęcia zamykania interesów fryzyerskich o godzinie 8 wieczór. 2. Wnioski.

* **W stow. „Postęp“ w Krakowie** (Krakowska 25) urządza Uniwersytet ludowy i Komisya oświatowa w sobotę 13 b. m. o godz. 3 po południu wykład p. Henryka Kołodziejskiego: „O elektryczności“.

* **Uniwersytet ludowy** urządza następujące wykłady:

W Drohobyczu we czwartek 11 b. m.: dr B. Drobner: „Co to jest chemia?“.

W Sanoku w niedzielę 14 b. m. o godz. 5 po południu: dr B. Drobner: „Co to jest chemia?“.

W Jaśle w niedzielę 14 b. m. o godz. 8 wieczorem: dr B. Drobner: „Z historyi chemii“.

* **Zabawa karnawałowa metalowców krakowskich** odbędzie się 27 b. m. w sali klubu pocztowego staraniem grupy krakowskiej.

* **Komplety** w Związku stow. robotniczych w Krakowie odbywają się w każdą niedzielę pod kierownictwem znanego wodzireja p. Pol-Dolińskiego. Początek kompletów punktualnie o godz. 3 po południu. Wstęp dla mężczyzn 1 K, dla kobiet 60 h. Wstęp za zaproszeniami, które nabywać można u gospodarza Związku stow. rob. (Filipa 2, II. p.).

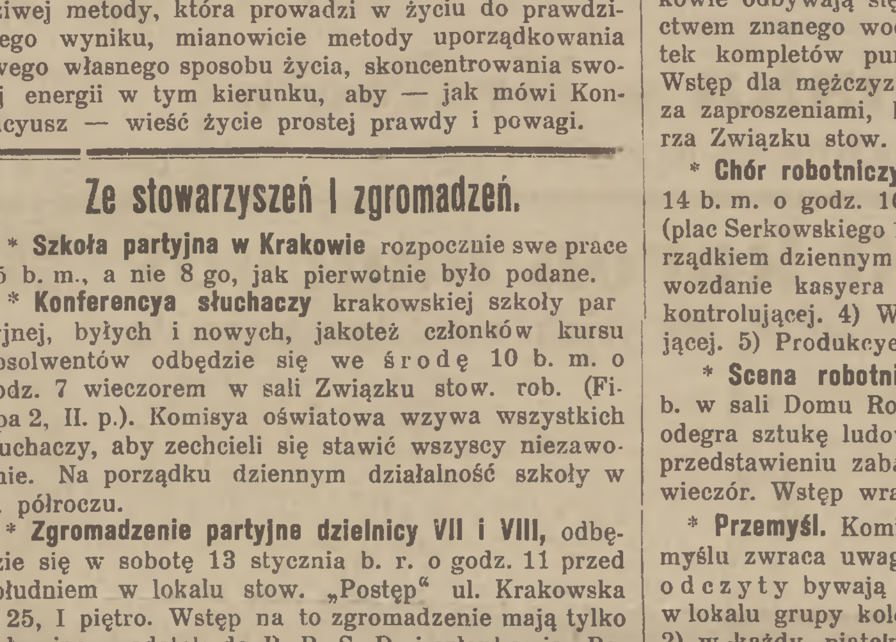
* **Chór robotniczy w Podgórzu** odbędzie w niedzielę 14 b. m. o godz. 10 rano w sali Domu Robotniczego (plac Serkowskiego 11) doroczne **walne zebranie** z porządkiem dziennym: 1) Odczytanie protokółu. 2) Sprawozdanie kasyera i sekretarza. 3) Wnioski komisyi kontrolującej. 4) Wybór zarządu i komisyi kontrolującej. 5) Produkcye chóru. 6) Wnioski.

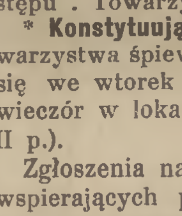
* **Scena robotnicza w Podgórzu** w niedzielę 14 b. w sali Domu Robotniczego (plac Serkowskiego 11) odegra sztukę ludową p. t. „Dla świętej ziemi“. Po przedstawieniu zabawa taneczna. Początek o godz. 7 wieczór. Wstęp wraz z garderobą 70 h.

* **Przemyśl.** Komisya oświatowa P. P. S. D. w Przemyślu zwraca uwagę towarzyszów i towarzyszek, że odczyty bywają wygłaszane 1) w każdy czwartek w lokalu grupy kolejarzy przy ul. Czarnieckiego L. 7; 2) w każdy piątek w sali głównej Związku stowarzyszeń robotniczych przy ul. Słowackiego 23. Początek odczytów o godz. 7 wieczorem. Uczęszczajcie na odczyty z siostrami, braćmi, z żonami. Wstęp wolny. Po odczycie duskusya.

Dla towarzyszów młodocianych odbywają się odczyty i pogadanki w każdą niedzielę o godz. 3 po południu w lokalu przy ul. Słowackiego 23, I. p.

* **Stowarzyszenie pracujących Polaków w Monachium** ma swój lokal obecnie: München, Ambergerhof Ecke Müllenstrasse i Corneliusstrasse i tamże należy adresować wszelkie przesyłki i zapytania.





Uważajcie przy zakupnie prawdziwych na markę ochronną PALMA kauczukowych OBCASÓW

PALMA PALMA

Na karnawał!

:: SPECYALNY MAGAZYN ::

Obuwia MARSO

Kraków, ulica Grodzka L. 20

POLECA DLA PANÓW **LAKIERKI**

:: w najnowszych fasonach ::

Dla pań SALONOWE LAKIERKI, białe, atłasowe w różnych kolorach w cenach — K 5·—, 7·—, 10·50.

Już otwartą została pierwszorzędna

Kawiarnia Teatralna

w stylu renesansowym

K. Woźniaka w Krakowie

vis a vis Teatru Miejskiego, tuż przy plantacyach.

Wyborna kawa, herbata, czekolada, wszelkie napoje, chłodniki, ciasta itd.

Nadto w kawiarni znajduje się

Bar Amerykańsko-Angielski

Bilardy, sale do wszelkiej gry, czytelnie obszerne. Sześć wygodnych lóż. — Na żądanie są gabinety.

Lokal otwarty do godz. 2 w nocy. Lokal otwarty do godz. 2 w nocy.

1000 koron nagrody

dla łysych i nie mających porostu.



Elegancki porost brody i włosów na głowie w 8 dniach wywołuje Cara balsam na włosy, balsam ten przez działanie na cebulki włosów; w ten sposób na nie wpływa, że włosy zaraz zaczynają róść.

Cara jest najlepszym wyrobem nowoczesnej wiedzy na tem polu i uznany jako jedyny balsam, wywołujący oprost brody i włosów na głowie nawet u starców.

Cara balsam używają przeto młodzi i starzy w całym świecie.

Cara pobudza obumarłe cebulki włosowe znowu do życia po krótkiem użyciu. Ręczy się, że środek ten jest nieszkodliwy.

Jeżeli to nie jest prawdą, wypłacimy

1000 koron w gotówce

każdemu łysemu, gołowąsemu lub rzadkie włosy mającemu, który balsamu Cara przez cztery tygodnie używał bezskutecznie.

Jesteśmy jedyną firmą, która swoim odbiorcom daje tego rodzaju gwarancyę.

Opakowanie dyskretne.

Cara Haus, Kopenhaga.

Za przesłaną mi paczkę Cara, dziękuję serdecznie. Używam balsam ten od 12 dni z bardzo dobrym skutkiem, włosy mi więcej nie wypadają, owszem stają się silniejsze i grubsze, a porost jest silniejszy od czasu użycia Pańskiego balsamu; również i porost brody jest znacznie silniejszy. Używałem dotychczas bardzo wiele środków na porost włosów, lecz bezskutecznie, dziękuję więc Panu serdecznie za Pański balsam na włosy, polecę go chętnie wszystkim potrzebującym. Dziękując raz jeszcze pozostaję z poważaniem **O. V. M. Kopenhaga.**

Cara nadaje włosom i brodzie piękny i bujny wygląd i miękkość. Wysyła się do wszystkich miejscowości po otrzymaniu należytości lub za zaliczką. Pisać do największego w świecie osobliwego handlu.

1 paczka balsamu Cara kosztuje 6 Koron, 2 paczki 10 Koron.

Cara Haus, Kopenhagen 323, Dänemark (Dania).

(Opłata listów 25 hal., kart korespondencyjnych 10 hal.)



„THE GRESHAM"

TOWARZ. UBEZPIECZEŃ NA ŻYCIE

W LONDYNIE]

zostaje pod kontrolą rządu austryackiego i angielskiego. Depozyt Towarzystwa przy c. k. państw. Centralnej Kasie w Wiedniu jako gwarancya dla ubezpieczonych w Austryi wynosi

Koron 39,032.093·—.

Wyciąg ze sprawozdania Walnego Zgromadzenia odbytego 18 maja 1911 w Londynie.

1. Ogólny dochód za rok 1910	K	34,895.374·—
2. Aktywa z dniem 31 grudnia 1910 .	„	251,366.657·—
3. Wypłacone police ubezpieczonym od czasu istnienia towarzystwa	„	642,829.228·—
4. Nadwyżka z dniem 31 grudnia 1910	„	10,616·240·—
Nadwyżkę użyto:		
Wypłacono ubezpieczonym jako tymczasowy udział w zysku	„	824.206·—
Do dalszego podziału zysku między ubezpieczonymi	„	6,808.941·—
Dywidendy i odsetki akcyonaryuszom	„	941.612·—
Jako rezerwę na wypadek obniżenia stopy procentowej	„	2,041.481·—
	K	10,616,240·—

Bardzo umiarkowane warunki ubezpieczenia.

Szczególnie korzystne warunki **przy pokryciu polic.**

Różne ubezpieczenia ze zmniejszającą się płatnością polic. **z gwarancyą 3%.**

Specyalna **taryfa dla ciągnienia losów** i inne nowe korzystne taryfy.

Informacye i prospekta darmo.

Dyrekcya Filii dla Austryi: Wiedeń I. Geselastrasse 1.

Osoby dobrze obeznane w dziale ubezpieczeniowym i mające stosunki tak w mieście jak na prowincyi, zostaną na korzystnych warunkach przyjęte.

Jeneralna Ajencya The Gresham w Krakowie, Grodzka 18.

Reguluje trawienie.

Aptekarza Schaumana Sól żołądkowa

i pastylki z soli żołądkwej

od 30 lat najskuteczniejszy środek przeciw wszelkiego rodzaju cierpieniom żołądka, zaburzeniom w trawieniu i przeciw chudnieniu.

Najlepsze dla żołądka. Niezrównane działanie

Schaumana Sól żołądkowa

cena pudełka kor. 1·50. Pastylki soli żołądkowej paczka kor. 1·50.

Wysyłka za pobraniem od 2 pudełek wzwyż.

Aptekarz Schauman, Stockerau b. Wien.

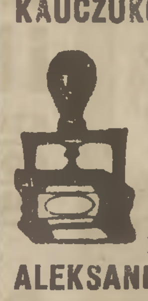
Do nabycia we wszystkich aptekach i drogueryach.

Wzbudza apetyt.

Wyborny miód deserowy

kuracyjny, lipcowy, rarytas miodoborów z własnej pasieki 5 kg. K 7·50. Miód patoka 5 kg. K 6 80. Masło stołowe codziennie świeże 5 kg. paczka K 11 80. Wysyła za zaliczką J. M. Farba, Podhajce 79.

FABRYKA PIECZĘCI KAUCZUKOWYCH I DRUKARŃ DOMOWYCH



wykonuje szyldy, napisy emaliowane i metalowe, marki pieczątkowe do listów, numeratory najnowszej konstrukcyi od 20 K wyżej.



Wykonanie dokładne, na życzenie w ciągu kilku godzin. CENY PRZYSTĘPNE.

ALEKSANDER FISCHHAB - - - KRAKÓW ulica Grodzka L. 50. (obok c. k. sądu kraj.).

Richtera zdrowotna kawa żytnia

jest, czego dowodzą tysiączne uznania, najlepszą. Do każdej 5-kg. paczki dołącza się piękny przedmiot z niklu, szkła itd., przed Bożem Narodzeniem przecudne dźwięki anielskie na drzewko, zabawki dla dzieci **darmo!** stosownie do życzenia. 5 kg. kosztuje opłatnie za zaliczką K 4·—, bez darmo dołączonego przedmiotu K 3·40. — **Karol Richter**, Fabryka Zdrowotnej kawy żytniej, **Lewin 42, Czechy.** — Do każdej paczki załącza się spis darmo dołączonych przedmiotów.

Na liczne zapytania Szan. Pań

uprzejmie donoszę, że magazyn i pracownię robót ręcznych znacznie rozszerzyłam i prowadzę nadal jako sklep otwarty przy ul. Szewskiej l. 2. Polecam zatem wszelkie roboty rozpoczęte i wykończone, najnowsze kanwy, jedwabie i włóczki. Przyjmuję wszelkie oprawy poduszek, makat i t. p. Polecam wielki wybór rękawiczek skórkowych balowych, wełnianych i przejściowych w najlepszym gatunku po najniższych cenach.

Z poważaniem

SABINA KNÖBEL Kraków, Szewska 2.

Panny umiejące

biegle szyć na maszynie, jakoteż robotnicy zdolni w wyrobach portmonetek i pugilaresów, znajdą posadę w fabryce torb i grzebieni, ulica Starowiślna L. 60.

Munka mydło

wyrabia się z najlepszych materyałów!

Składy węgla

przy ul. św. Marka 21 (między ul. Szpitalną a Floryańską) i przy ul. Pańskiej 11, dostarczają **węgla Jaworznickiego po K 1·10 za cetnar,** w każdej ilości podług życzenia rąbane, już z dostawą do domu.

Trociny

oraz drzewo opałowe sprzedaje w każdej ilości Parowa fabryka stolarska M. Grünberg, Kraków — Zwierzyniec, ul. Tyły. Tel. 1515.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Maryan Pyrzowski. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 1310).